Nr 187 Kraków, Niedziela dnia 19 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia: Za wiersz lub jego miejsce 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct. W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct. Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca. Do działu inseratowego upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie. **Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.** Rękopisów redakcja nie zwraca.

Okopy św. Trójcy.

Ileż w całej Galicji jest jeszcze takich okopów, których dotąd nie zdobyli nieprzyjaciele nasi? Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że te, co jeszcze się im opierają, możnaby policzyć na palcach jednej ręki. Rolnictwo po większej części już nam zabrali; handel cały w ich rękach; przemysł także zagarnęli; w miastach oni panami; słowem posiedli wszystko, krom kilku instytucyj, które dotąd urągają ich napadom.

Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie i Towarzystwo wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie — oto prawdziwe okopy Św. Trójcy, gdzie Polacy oszańcowani bronią się przeciw nawale semickiej, która porobiwszy zdaleka zasieki, kręciemi drogami, cicho, niepostrzeżenie zbliża się do nich, by w danej chwili przypuścić szturm jeneralny i zdobyć te ostatnie polsko-chrześcijańskie pozycje.

A gdy im się to uda, ten, który ich w rozstrzygający bój powiedzie, nie zawoła, jak Pankracy: „Galilejczyku, zwyciężyłeś!" i nie zamknie powiek na wieki, lecz krzyknie: „Wiwat! zdobyliśmy twierdzę!" i natychmiast z hufcami dalej pospieszy, by świat podbijać i ujarzmić.

We Lwowie wychodzi dziennik *Der Israelit*, organ stowarzyszenia „Schomer Israel", którego widomą głową jest dr Byk. Tak stowarzyszenie, jak i jego organ są czysto niemieckie, nam wrogie, ale to nie przeszkadza drowi Bykowi wmawiać w dobrodusznych Polaków, że on sam jest Polakiem „mojżeszowego wyznania"; nie przeszkadza mu to także stroić się w kontusz, w białą delję, podbitą sobolami i przypasywać karabelę, by mydlenie oczu było zupełne, a maskarada skończona! Otóż ten wielki dr Byk, na którego żydzi patrzą, jak na swego proroka, napisał niedawno w swoim organie, nie polskiemi, lecz czysto niemieckiemi słowami, że w radzie nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń powinien jak najprędzej zasiąść jeden żyd, ponieważ żydzi w niem się także ubezpieczają. Żądanie to, acz zuchwałe, nie podobało się jednak organowi żydów krakowskich, *Die Gerechtigkeit*, który obłudnie wywiesił na czoło napis polski: *Sprawiedliwość*, choć od początku do końca jest drukowany bądź po niemiecku, bądź po hebrejsku, a słowa polskiego napróżno byś w nim szukał.

Jedna posada w Radzie nadzorczej, to mało — woła *Die Gerechtigkeit*. — Ponieważ jedną trzecią część(?) członków Florjanki stanowią żydzi, przeto powinniśmy zdobyć odpowiednią ilość posad w tem Towarzystwie, że zaś wydaje ono rocznie 861.000 na pensje i prowizje, więc blisko 300.000 rok rocznie pozostanie w naszych rękach. I aby łatwiej zamierzony cel osiągnąć, organ krakowskich semitów przysięga, że gdy żydów do Florjanki wpuścimy, wtedy oni na pewne zaczną się asymilować i będą żyli uczciwie, ponieważ s z y n k a r s t w o i l i c h w a już im się sprzykrzyły...

O! wilki w owczej skórze, któż was nie pozna po tych podstępnych przyrzeczeniach, któremi szafujecie zawsze, ilekroć chcecie od nas coś wyłudzić?!

Agenorowi Gołuchowskiemu mówiliście niegdyś, że z pewnością zostaniecie Polakami, byle on wam pozwolił ziemię nabywać. Zmarły namiestnik zaufał wam i dał, czegoście pragnęli, a wy za to jakimi jesteście Polakami? Stokroć gorsi z was drapieżnicy, niż przed pół wiekiem — bo wtedy byliście przynajmniej pokorni, a dziś jesteście zuchwali! Jakie to piękne przyrzeczenia dawali wasi przewódcy, gdy szło o uchwalenie ustaw zasadniczych, które was pod każdym względem zrównały z ludnością chrześcijańską... Mieliście być dzielnymi patrjotami, naszymi braćmi — a nie przestaliście być czernią nam obcą, i z każdym dniem jesteście zapamiętalszymi naszymi wrogami!

Umizgacie się teraz do Florjanki — jutro zaczniecie pukać do Towarzystwa kred. ziemskiego, a gdyby was tu i tam nieopatrznie wpuszczono, zatrulibyście swoim jadem obie te instytucje, chrześcijanin zaś, mający tam dziś uczciwy chleba kawałek, poszedłby w waszą służbę!

Zwracamy uwagę skąd nowe grozi niebezpieczeństwo, a zaś dyrekcja Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń niech nie lekceważy głosów takich dzienników, jak *Der Israelit* i *Die Gerechtigkeit*, po za niemi bowiem stoi zwarta falanga ludzi przebiegłych, wytrwałych, chytrych, którzy do celu umieją iść spokojnie, a konsekwentnie.

Nieszczęścieby też było prawdziwe, gdyby ostatnie okopy św. Trójcy wpadły w ręce naszym nieprzyjaciołom, bo wtedy, doprawdy, trzebaby z własnego kraju uciekać!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 17 sierpnia.

(*δ*) Jutro zgromadza się wielka rada ministrów. Ważne sprawy mają stanowić przedmiot obrad ministerjalnych. Co do jesiennej sesji Rady państwa nie będzie prawdopodobnie rada ministrów jeszcze w stanie powziąć stanowczych uchwał, ponieważ zależy to czy rozprawy delegacyjne zajmą więcej lub mniej czasu. Natomiast stan wyjątkowy w Pradze i okolicy będzie stanowił przedmiot rozpraw ministerjalnych. Zawieszenie sądów przysięgłych ustaje samo przez się dnia 12 września b. r., ponieważ ustawa wyraźnie orzeka, iż ministerstwo ma prawo zawiesić sądy przysięgłych co najwięcej na jeden rok. Dłuższe zawieszenie tychże sądów wymaga wyraźnie zezwolenia obydwóch Izb Rady państwa. Ponieważ rząd tego zezwolenia od parlamentu nie żądał, więc rozumie się samo przez się, iż postanowienie ustawy jest w danym wypadku rozstrzygającem. Ważną bardzo jest rzeczą jakie gabinet poweźmie postanowienia co do innych administracyjnych rozporządzeń, odnoszących się do stanu wyjątkowego. Dłuższa lub krótsza prawomocność tych rozporządzeń leży w zakresie działania rządowej władzy wykonawczej. W danym razie byłoby stosownem, żeby rząd robił z niej umiarkowany i roztropny użytek. Potrzeby bowiem dalszego utrzymania stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy absolutnie nie ma, zatem trwanie dalsze stanu obecnego byłoby tylko zupełnie niepotrzebnem drażnieniem narodu czeskiego.

Staroczesi ruszają się. Oto ich posłowie zgromadzili się na naradę poufną w celu powzięcia uchwał, jakie stanowisko należy zająć stronnictwu wobec uchwał konferencji młodoczeskiej. Pokazało się, iż pomiędzy staroczechami objawiają się rozmaite kierunki. Nie jest to różnica zdań tego rodzaju, iżby takowa nie dała się podciągnąć pod jeden mianownik. Staroczeskie stronnictwo pozostawało zbyt długo w bezczynności politycznej, aby można się spodziewać, iż na jednem zebraniu programowe stanowisko stronnictwa mogłoby być załatwionem. Jeżeli zatem na obecnem zebraniu nie przyszło do uchwał, stanie się to niezawodnie na jednem z następnych.

Przed wojną.

Przed wybuchem wojny między Chinami a Japonją, pisaliśmy o rewolucji koreańskiej, z której powoli wyłonił się *casus belli* między wielkiemi mocarstwami zachodnio-azjatyckiemi. Ciekawem zatem będzie podanie przyczyn tego egzotycznego powstania, co dopiero teraz uczynić możemy, gdyż pierwsze listy z Korei do Europy właśnie nadeszły. Najlepiej odsłaniają się ukryte sprężyny powstania w „kraju jutrzenki" (tak zowie się Korea w języku krajowców) w odezwie, wydanej w przededniu ruchu przez naczelników rewolucji:

„Niechaj Pan będzie łaskawym na sługi swoje, a sługi posłuszne Panu. Gdyby Ojczyzna i ustawy naszego kraju opierały się na tej podstawie, zażywalibyśmy szczęścia na wieki. Teraźniejszy pan, król nasz, jest dobrotliwym, sprawiedliwym i łaskawym. Bóg wielki jest świadkiem jego nieskazitelności. Gdyby uczciwi i gorliwi ministrowie go wspomagali, cieszylibyśmy się pokojem nad Kigo i Shun (wiek złoty) i bylibyśmy dobroczynni, jak ci, którzy żyli pod dynastją Mina i Kei. Nie pojmujemy atoli działalności teraźniejszych ministrów, którzy nietylko zaniedbują swoje obowiązki, ale łupią także kasy rządowe i tając przed królem życzenia nasze, pozbawiają nas dobrodziejstw, wypływających z jego mądrości. Gdy przedstawiamy im nędzę naszą, wtedy mówią nam, że jesteśmy źli, ciemni i nieuczciwi; odrzucają nasze skargi. Ani jednego wiernego urzędnika nie masz w otoczeniu tronu. Oni to wszyscy są ciemni, nieobznajomieni z niczem. Lud nasz żyje z tego powodu w niepewności i zamięszaniu, a stan ten pogarsza się z dnia na dzień. Trudno już wyżyć, bo codziennie cierpimy pod tyranją rządu. Z wszystkich stron dochodzi nas krzyk oburzenia. Nie masz szczerości i zaufania pomiędzy panem a sługami. Los wyższych i niższych nie jest takim, jakim być powinien, życie jest nam ciężarem.

Kwan-Sa uczy nas, że gdy pomiędzy ludźmi i w społeczeństwie zapanuje niezgoda, kraj upaść musi. A obecnie mają się rzeczy gorzej, niż w dawnych czasach. Wielkie niebezpieczeństwa, jakie grożą krajowi, nie obchodzą ministrów, nie myślą o niczem innem, jak tylko o wzbogaceniu i utuczeniu się należytem. Salę

egzaminacyjną (kandydaci na posady rządowe składać muszą w Korei, na wzór Chin, egzamin literacki) zamieniono na giełdę, a urzędy wystawione są na sprzedaż. Zamiast zaopatrywać skarb królewski, napełniają własne kieszenie. Wskutek tego kraj obdłużony, 8 dzielnic naszych ogołoconych jest z ryb i mięsa, lud w nędzy: otaczają nas przekupstwo i wszelkie nieprawości — oto przyczyna biedy i nędzy naszej. Lud dąży do przepaści, w którą wpadnie niebawem.

Nie jesteśmy uczeni, tylko wieśniacy, ale nie możemy bezczynnie rąk opuścić i spokojnie patrzeć na zbliżającą się klęskę.

Tysiące z nas omówiło tę sprawę i połączyliśmy się, aby życie i mienie ponieść w ofierze dla wspomożenia króla, pana naszego, i dla szczęścia kraju i narodu. Ciężkie dni nadejdą, ale prosimy: Oddawajcie się spokojnie waszym zatrudnieniom. Nie jesteśmy przeciw wam; będziemy walczyli i umrzemy za was. Życzymy wam wszystkim szczęścia. Niech żyje król!"

Z proklamacji tej okazuje się, że lud, przywiązany do króla, podniósł się tylko przeciwko bezprzykładnemu wyzyskowi urzędników. Uzbrojone chłopstwo, zdecydowane na wszystko, przebiegało kraj, wypędzając i mordując wyzyskiwaczy. Słabe, źle uzbrojone wojska rządowe nie mogły stawić poważnego oporu. Powstańcy zbliżali się już do stolicy, gdy za namową chińskiego ambasadora w Soul, przywołano na pomoc Chińczyków, którzy w rządowych sferach koreańskich, mianowicie zaś w otoczeniu królowej, uważani są za najlepszych przyjaciół.

Wedle traktatu, o którym w swoim czasie wspominaliśmy, zawartego między Chinami a Japonją, nie wolno żadnemu z tych państw wysłać wojsk na Koreę bez poprzedniego uwiadomienia drugiej strony. Naczelnik armji chińskiej uczynił to, co prawda, ale dopiero wtedy, gdy już kilka tysięcy najlepszych żołnierzy chińskich wylądowało na Korei. Skutkiem tego nastąpiło wzburzenie w Japonji, bezzwłoczne wysłanie 10.000 żołnierzy na pole walki i zmobilizowanie całej floty wojennej, która obecnie stoi na kotwicy pod Chemulpo.

Pożyczka chińska.

Wiemy z telegramów, że Chiny starają się w Berlinie pożyczyć 10 miljonów funtów szterlingów, których mają im dostarczyć: Tow. dyskontowe, Bank niemiecki i firma Roberta Warszauera. Sprawa nie jest jeszcze skończona, ale prawdopodobnie przyjdzie do skutku.

Chiny po raz pierwszy zgłosiły się do Europy po pieniądze w r. 1874 i wtedy pożyczyły 627.665 funtów na 8%, którą to kwotę zabezpieczyły na swoich cłach. W r. 1874 zaciągnęły drugą pożyczkę, także 8 procentową w wysokości 1,600.000 funtów, w r. 1884 siedmioprocentową, wreszcie w sumie 1,500.000 funtów, a w r. 1886 dwie sześcioprocentowe w łącznej kwocie 2,200.000 funtów. Ostatnia była z r. 1887, w wysokości 5 mil. marek na $5^1/_2$%. Ponieważ od tego czasu znaczna część kapitału została już spłacona, więc cały dług Chin nie wynosi dziś więcej niż 5 mil. fnt. szterl.

Dochody państwa Niebieskiego obliczają na 382 mil. marek, z których na wydatki idzie 312 mil. marek. Nadwyżka zatem w budżecie wynosi 70 miljonów marek.

Ponieważ Chiny mają u siebie walutę srebrną, przeto nowa ta pożyczka wpłynie w wysokim stopniu na podrożenie tego metalu w Europie.

Górnictwo na Wystawie.

II.

Węgiel kamienny.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów, 17 sierpnia.

W ogólnej produkcji górniczej naszego kraju, węgiel nie odgrywa wprawdzie takiej roli, jak wosk, albo nafta, ale w każdym razie zajmuje w niej dosyć pokaźne miejsce. Mamy mianowicie kopalnie węgla czarnego i brunatnego. Czarny węgiel kamienny znajduje się tylko w okręgu krakowskim, a pod względem geologicznym należy do formacji, której główne przestrzenie leżą już na terytorjum Królestwa Polskiego i Górnego Szląska. Galicyjskie pokłady nie mogą się wprawdzie porównać pod względem swego obszaru i ekonomicznego znaczenia z pokładami np. Szląska, stanowiącemi całe bogactwo tej prowincji, jednakże dla nas mają one bardzo doniosłe znaczenie. Kopalń czarnego węgla liczy kraj nasz 45. Istnieją one mianowicie w Niedzielsku, Pechniku, Jaworznie, Sierszy, Dąbrowie. Trzebini, Ciężkowicach, Tenczynku, Libiążu, Żarkach, Lipowcu, Rudnie, Szczakowie, Jeleniu, Czarnem bagnie i Filipowcach.

Produkcja węgla czarnego wzrasta w Galicji stale, tak, że gdy w r. 1871 wynosiła 2,305.697 centnarów metrycznych, wartości 796.833 złr., to w dwadzieścia lat później dobiegła 6,324.794 cetnarów metrycznych, wartości 1,117.053 złr. Produkcja potroiła się zatem. Dziś istnieje w Galicji dziesięć przedsiębiorstw kopalni węgla kamiennego, największem z nich jest w Jaworznie, z roczną produkcją 4,477.871 cetnarów metrycznych i w Sierszy z roczną produkcją 1,789.305 cetnarów metrycznych. Przedsiębiorstwa te zatrudniają 2000 robotników. Przeciętna cena za jeden cetnar metryczny węgla kamiennego na miejscu wynosiła w ostatnich latach 17 ct.

Węgiel brunatny pod względem formacji geologicznej młodszy od czarnego, rozpada się na dwie grupy: karpacką i podolską. Do tej pierwszej grupy należą pokłady węgla w Podgrodziu, Niskowej i Dąbrówce pod Nowym Sączem, w Grudnie dolnej koło Dembicy, w Iwkowej koło Czchowa, w Myszynie, Kowalówce i Stopczatowie pod Kołomyją, oraz w Nowosielicy i Dżurynie pod Zabłotowem. W grupie podolskiej geologja odróżnia jeszcze cztery grupy pomniejsze, z których pierwszą tworzy okolica Rawy ruskiej, Potylicza i Kamionki wołoskiej, druga pas pokładów węglowych koło Polan, Mokrotyna, Skwarzawy i Glińska, trzecią okolice Podhorzec i Złoczowa, czwartą wreszcie okolica Czortkowa. Ogółem znajduje się węgiel brunatny w 32 miejscowościach. Z miejscowości tych tylko mała jeszcze stosunkowo część zwróciła na siebie uwagę przedsiębiorców. Stąd pochodzi, że produkcja tego węgla w r. 1892 wynosiła zaledwie 192.609 cetnarów metrycznych wartości 84.315 złr. Przedsiębiorstw wszystkich było w r. 1892 dwanaście, zatrudniających 555 robotników. Wydobyty węgiel przeważnie bywa zużytkowywany w kraju, tylko 5000 cetnarów metrycznych wywieziono do Rumunji. Przeciętna cena za jeden centnar wynosi 14 ct.

Okazy kopalń węgla są z natury rzeczy rozstrzelone po całej Wystawie i trzeba je dopiero wyszukiwać w poszczególnych pawilonach prywatnych. Najwięcej i najbardziej interesujących rzeczy w tym dziale produkcji zawiera pawilon Andrzeja hr. Potockiego. Znajdujemy tu świetne okazy produkcji węgla i rudy z kopalń węgla w powiecie chrzanowskim. Znaczny interes budzą wspaniałe okazy grubego węgla pokładowego i doskonale zachowane skamieniałości z tej formacji. Prócz tego zdobią ten oddział narzędzia górnicze, wyrabiane w własnym warstacie, profile kopalń, fotografje urządzeń podziemnych i na wierzchu ziemi (te pierwsze wykonane przy świetle magnezjowem), mapy, wykazy statystyczne i inne drobiazgi. Nadewszystko zaś zwraca na siebie uwagę sztolnia, zbudowana z węgla. Z obejrzenia tych wszystkich szczegółów odnosi się wrażenie, że zakłady górnicze hr. Andrzeja Potockiego muszą być wzorowo zorganizowane i prowadzone, a ich właściciel jednym z rzadko u nas spotykanych przykładów magnata, który nietylko pojmuje doniosłość stworzenia wielkiego przemysłu polskiego, ale w granicach swojej możliwości stara się to praktycznie uzasadnić.

W pawilonie hr. Romana Potockiego spotykamy węgiel brunatny z Glińska i Potylicza, obok hali maszyn spostrzegamy obelisk węgla z kopalń p. Szczeponowskiego w Myszynie i Dżurowie. Ten ostatni węgiel wyróżnia się dobrocią gatunku, a o urządzeniach technicznych i rozwoju kopalń, z których ten węgiel dobywają, świadczy szereg fotografij, ulokowanych w hali przemysłu. W sąsiedztwie obelisku p. Szczepanowskiego zajęła miejsce wystawa produktów węgla p. Domsa w Jeleniu, obok Jaworzna, urządzona w formie groty, oraz wystawa węgla kilku lwowskich składów komisowych, reprezentujących kopalnie szląskie. W pawilonie ks. Eustachego Sanguszki zwracają uwagę dwie bryły węgla z kopalni w Grutny koło Dembicy i karta kopalniana układu inżyniera Windakiewicza. Zarząd kopalń jaworzańskich umieścił w pawilonie ministerstwa skarbu rysunki, przedstawiające przekroje szybów i otworów wiertniczych. Próbki węgla brunatnego wystawił jeszcze p. Aleksander Micewski z Krechowa.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 10 sierpnia b. r.:

1. Ustanowić osobnych nauczycieli religji rz. kat. dla 5-klasowej szkoły męskiej w Jaśle i dla 5-klasowej szkoły w Nisku, od 1 września 1894. 2. Ustanowić osobnych nauczycieli religji rz. kat. i gr. kat. dla 5-klasowej szkoły w Sądowej Wiszni, od 1 września 1894. 3. Ustanowić osobnego nauczyciela religji izraelickiej dla szkół ludowych w Kutach, od 1 września 1894. 4. Zorganizować drugą czteroklasową szkołę męską w Jarosławin, od 1 września 1894. 5. Zorganizować drugą jedno-klasową szkołę ludową w Nowicy, pow. Kałusz, od 1 września 1894. 6 Zorganizować drugą jedno-klasową szkołę ludową w Ulicku Seredkiewicz na Mazurach, pow. Rawa, od 1 września 1894. 7. Zorganizować jedno-klasową szkołę ludową w Stanisłówce, pow. Żółkiew, od 1 września 1894. 8. Przekształcić: 2-klasową szkołę ludową w Strusowie na cztero-klasową, 2-klasową szkołę ludową w Czchowie i 1-klasową w Podkamieniu na trzy-klasowe, 1-klasowe szkoły ludowe w Stratynie i w Horodysławicach na dwuklasowe, od 1 września 1894.

9. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Antoniego Slusarczyka w Witkowicach, Franciszka Roberta Bergera w Dębicy, Katarzynę Mosknżankę w Skwarzawie starej, Marję Grębowską w Mużyłowicach narodowych, Romanę Kostakowską w 5-klasowej szkole żeńskiej w Jaworowie, Michała Sozańskiego, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Jasienicy solnej, Marję Sozańską, młodszą nanczycielką 2-klasowej szkoły w Jasienicy solnej, Florentynę Pöllmanównę, nauczycielką w Oparach, Michała Błyszczaka w Winnikach, Hinronima Hoffmana, kierującym nauczycielem, Henrykę Świtalską i Melanię Mazurkównę, młodszemi nauczycielkami 5-klasowej szkoły w Rndkach, Stanisława Haducha, kierującym nauczycielem 3-kl. szkoły w Jaćmierzu, Emanuela Kolankowskiego, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Jaryczowie nowym, Jana Lityńskiego, nauczycielem w Podłubach, Franciszka Jezierskiego w Szczepłotach, Mikołaja Prokopowicza w Pokrowcach, Jana Kreweckiego w Demence leśnej, Jana Szuchowskiego w Nadjatyczach. Kazimierą Becherównę w Bartatowie, Michała Kozaka w Ostrożn, Izydora Pileckiego, kierującym nauczycielem i Bronisławę Pilecką, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Lackiej Woli, Marję Popielównę, starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Bolechowie, Jana Filipa, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Pnikucie, Szymona Pauka, nauczyciela w Starzawie, Pawła Jaślarza w Bliznem, Aleksandra Tabińskiego w Jasienicy, Józefa Radwańskiego w Przysietnicy, Piotra Biegę w Starej wsi, Karola Wojnarowskiego w Gołcowej, Stanisława Juszczanka w Krowince, Maksymiljana Karowca w Kulparkowie, Michała Domazara w Lubieniu wielkim, Jana Skowrońskiego, nauczycielem starszym 5-klasowej szkoły w Radziechowie, Kazimierza Czechaka nanczycielem w Horpinie, Włodzimierza Baczackiego, starszym nauczycielem 3-klasowej szkoły w Drohobyczu na przedmieściu nadwórniańskiem, Teodora Kondrata, nauczycielem starszym. Michała Gaudjaka i Michała Czepiela, młodszymi nauczycielami 6-klasowej szkoły męskiej w Drohobyczu, Katarzynę, Hubiszównę, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły w Bóbrce, Stefanję Skibińską, młodszą nauczycielką w Dąbrowie, Ignacego Radoimirskiego, nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Lanckoronie, Marję Korpalównę nauczycielką w Stawcach. K. Leonida Łużnickiego, nauczyciela religji gr. kat. 6-klasowej szkoły męskiej w Tarnopolu, Karola Kozłowskiego nauczycielem w Piszczatyńcach, Mikołaja Kinasiewicza w Dobrowodach, Jana Częstucha w Hołoskowie, Teodora Kozanowicza w Pniowie, Helenę Totowską, nauczycielką starszą 3-klasowej szkoły w Jazłowcu, Bronisława Łopnszańskiego, nauczycielem w Dawidkowcach, Helenę Rakowiecką i Franciszkę Kołczykiewiczównę, starszemi nauczycielkami 5-klasowej szkoły żeńskiej w Czortkowie.

Z życia Chińczyków.

IV.

Prawdziwa grzeczność.

Podczas naszego pobytu na północy, byliśmy świadkami faktu bardzo dziwacznego, ale który wybornie charakteryzuje Chińczyków. Był to dzień wielkiej uroczystości: mieliśmy odprawić nabożeństwo u pierwszego katechisty we wsi, który w

domu swoim miał dość obszerną kaplicę; chrześcijanie ze wsi sąsiednich przybyli w znacznej liczbie. Po skończonem nabożeństwie właściciel domu stanął na środku podwórza i począł wołać na chrześcijan wychodzących z kaplicy: „Niech nikt nie wychodzi, ja dziś zapraszam wszystkich na spożycie ryżu w moim domu“; następnie biegał od jednego do drugiego, niewoląc ich, aby zostali; ale każdy wymawiał się rozmaitemi powodami i odchodził. Gospodarz zdawał się być tem mocno zmartwiony, gdy wtem spostrzegł jednego ze swoich krewnych, który dochodził także do bramy; poskoczył ku niemu i rzekł: „Jak to, kuzynku, i ty także odchodzisz?.., Oh! to niepodobna, dziś taka uroczystość, proszę cię, zostań“.

— Nie, nie nalegaj, muszę wracać do rodziny, mam trochę interesów.

— Trochę interesów! ależ to dzień spoczynku; nie, musisz zostać, nie puszczę cię.

Jednocześnie pochwycił go za poły i począł gwałtem ciągnąć kuzyna, który się bronił z całej siły i usiłował mu dowieść, że interesa nie pozwalają mu pozostać.

— Skoro nie mogę cię uprosić, żebyś zjadł ryżu z nami, to napijmy się przynajmniej parę czarek wina; wstydem byłoby dla mnie, gdyby kuzyn mój odszedł odemnie, nie skosztowawszy niczego.

— No, czarka wina — rzecze kuzyn — to nie zabierze dużo czasu, a więc napijmy się wina.

Weszli tedy do domu i usiedli w sali gościnnej. Gospodarz rozkazał głośno, ale nie zwracając się do nikogo, żeby zagrzano wina i usmażono jaj. Tymczasem, zanim wino i jaja przyniosą, kuzyni zapalają fajki, gawędzą i znów zapalają fajki, a wina jak nie ma, tak nie ma. Kuzyn, któremu się widać naprawdę spieszyło, pyta się gościnnego krewniaka, czy rychło zgrzeje się to wino?

— Wino! — woła krewniak zadziwiony — albo ja mam wino? Wiesz przecie, że go nigdy nie pijam, gdyż źle mi działa na żołądek.

— A więc czemuż nie chciałeś mnie puścić, dla czego tak nalegałeś?

Na te słowa gospodarz zerwał się z siedzenia i przybierając postawę gniewną, zawołał:

— Mój kochany, ja doprawdy nie wiem, z jakiego kraju ty pochodzisz! Jak to, ja wyrządzam ci tę grzeczność, że cię zapraszam na wino, a ty nie możesz się zdobyć na tyle grzeczności, żeby mi odmówić? Gdzież się ty uczyłeś etykiety? Chyba u Mongołów, co?...

Biedny kuzynek zrozumiał, że popełnił głupstwo, począł się tłómaczyć, bąkając coś pod nosem, nałożył sobie i zapalił fajkę i odszedł.

Byliśmy świadkami tej nieocenionej sceny. Gdy się kuzyn oddalił, nie mogliśmy wytrzymać i poczęliśmy się śmiać serdecznie; ale gospodarz się nie śmiał; był rozgniewany. Pytał się nas, czy widzieliśmy kiedykolwiek człowieka tak śmiesznego, tak ograniczonego, tak obranego z wszelkiej inteligencji, jak jego kuzyn i powoływał się wciąż na wielką zasadę, że człowiek dobrze wychowany powinien zawsze grzeczność odpłacać grzecznością, że należy zawsze uprzejmie odrzucać ofiary tego, kto jest tak wspaniałomyślny, iż je czyni.

— Bez tego — wołał — gdzieżbyśmy zaszli?!...

Słuchaliśmy go, nie przecząc mu, ani potakując, gdyż w wielu razach trudno jest o jakąś regułę stałą, stosującą się do wszystkich, mianowicie w tem, co się tyczy zwyczajów narodowych.

Gdyśmy się zastanowili lepiej, zdało nam się, że pojmujemy przyczyny tak zrozumianej grzeczności. Z jednej strony małym bardzo kosztem ma się sposobność okazać wspaniałomyślnym i uprzejmym względem każdego; z drugiej znowu strony można się pochwalić, że się otrzymuje zaproszenia ze wszech stron i że się ma tyle rozsądku, iż się im odmawia. Trzeba przyznać, że to czysta chińszczyzna.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie, rozpisuje konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Nowicy w powiecie kałuskim, za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr. Płaca roczna 100 złr., ryczałt kancelaryjny 20 złr. i wynagrodzenie 180 złr. za codziennego posłańca do Kałusza i napowrót. Podania do dyrekcji lwowskiej wnieść należy najpóźniej do 30 sierpnia.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

63 (Ciąg dalszy).

— Tak, tak, będziem we wszystkiem posłuszni.

Drżenie przenikało tych fanatyków od głowy, aż do stóp. Tak byli zazdrośni, o swoją wolność, że uważali wszelkie wpływy wyższej cywilizacji, za groźne dla nich niebezpieczeństwo.

— Teraz, bracia — kończył mowca — powróćcie do waszych kabin. Wyjdą pierwsi: Jap, Toung i Li. Han i ja poczekamy chwilkę, i za wami pospieszymy.

Wymienieni podali ręce naczelnikowi. Przycisnęli dłonie do piersi i czoła, poczem wyszli na korytarz. Wtedy ten, któremu powierzono ogłoszenie rozkazów Wielkiego-Mistrza podwładnym, zwrócił się do adepta, pozostałego przy jego boku i rzekł słodko:

— Kazałem ci zostać dłużej, Hanie, potrzebuję bowiem ciebie jeszcze do innej roboty.

— Rozkazuj — odrzucił Han.

Po chwili milczenia pierwszy odezwał się głosem wdzięcznym, kładąc nacisk na każde słowo. Młoda Angielka zadrżała z trwogi w swojej kryjówce.

— Musimy wrzucić do morza trumnę z numerem czterdziestym dziewiątym, skoro wypłyniemy z portu w Nagasaki.

Han wzruszył ramionami.

— To się ją wrzuci.

— Nie pytasz dla czego?

— Co mnie powód obchodzi. Rozkazujesz, jestem więc posłuszny.

— Chcę jednak, abyś wiedział...

Tu powtórzył mu całą historję znaną nam, z okazji układu Chińczyków z Armandem.

— I cóż? — spytał ciekawie Han.

— Wiem tylko tyle, że trumna wyjechała do Chin na tym tu statku. Muszę zatem zastosować się do poleceń komitetu.

Mówiąc te słowa, zaczął świecić latarką, od jednej trumny do drugiej. Wiemy, że do każdej była przyśrubowana tabliczka miedziana z wyrytym odnośnym numerem.

— Oto jest — naczelnik wskazał palcem trumnę Lavarède'a. Pojutrze w nocy wrzucimy ją w zatokę Petchili.

— A czemu nie mielibyśmy wrzucić jej natychmiast, skoro tu jesteśmy? — odrzekł Han.

— Nadto blisko brzegów. Mógłby inny statek trumnę wyłowić. Zresztą w Nagasaki, zaopatrzę się w ciężarki ołowiane, aby trumna ze zdrajcą *Mandchou*, spoczęła na samem dnie morskiem. Zrozumiałeś?

— Tak, naczelniku!

— Dobrze... Idźmyż na spoczynek... Pojutrze nie minie zdrajcy kara zasłużona.

— Oby tak byli dotknięci ci wszyscy, którzy są do niego podobni! — wyśpiewał Han głosem przeciągłym.

— Tak, wszyscy!

— I oby „Państwo Niebieskie“ powróciło jak najrychlej do swoich prawych władców!

Zamknęły się drzwi z lekkiem skrzypnięciem, od przedziału z trumnami. Sprzysiężeni ulotnili się szczęśliwie, a trzej mimowolni widzowie tej całej sceny, mogli wmówić w siebie, że im się to wszystko tylko przyśniło. Nie podpadało jednak wątpliwości, że widzieli i słyszeli na jawie Chińczyków. To też Auretta mocno wzruszona, spytała głosem drżącym:

— Słyszałeś pan?

— Słyszałem *miss*, — odrzucił najspokojniej Paryżanin. — Te obrzydłe facjaty szafranowe, chcą pogrążyć w morskiej otchłani trumnę z numerem 49. Komitet w Honolulu, spóźnił się cokolwiek z rozkazem, spełnionym już w Frisco. To coś bardzo zabawnego!

— Znajdujesz to *sir* zabawnem? — wtrącił Murlyton.

— Dalipan, zabawne niesłychanie!

— Masz, panie Lavarède, nader szczęśliwe usposobienie. Twierdzę to nie od dziś... W tym jednak zbiegu okoliczności, postanowienie owych ludzi, wydaje mi się wielce dla pana niebezpiecznem...

— Niebezpiecznem?...

— Przynajmniej ze względu na spadek po pańskim kuzynie...

— Z powodu?...

— Spodziewam się, że nie zostaniesz pan w trumnie, gdy ją będą wrzucali w morze?

— O tem możesz, *sir*, być jak najmocniej przekonany.

— Dobrze... ale bez tej kryjówki, niepodobna będzie panu wylądować bez szwanku w Takeou, a zatem...

Armand uśmiechnął się drwiąco.

— Nie podpada wątpliwości, że gdyby pozbawili mnie pokoju sypialnego a zarazem i łoża, podróż moja, byłaby wielce skompromitowaną.

— To i ja utrzymuję.

— Tylko że mnie nie pozbawią mego schronienia.

A gdy Anglicy patrzyli na niego, osłupieli.

— Przekonam państwa natychmiast o tej prawdzie — kończył Armand. — Rzecz tak łatwa i prosta, jak owe jajo Kolumba... Oto dzięki mojemu scyzorykowi.

Wyjął z kieszeni malutki scyzoryk, oprawny w szyldkret. Był to istny *en tous cas*, mimo, że nie wiele miejsca zabierał. Prócz mnóstwa innych instrumentów pożytecznych, posiadał i dłuto z doskonałej stali angielskiej. Zbiżył się do trumny przez siebie zajmowanej i zaczął odkręcać śrubki przytrzymujące blachę z numerem.

— A to po co? — spytała Auretta.

— Przecież widzisz droga *miss*... odśrubowuję numer trumny...

— Ach! — wykrzyknęła — teraz zaczynam pojmować...

— Zmieniam blachy i przenoszę siebie pod numer czterdziesty ósmy, całkiem poprostu. Tamtę zatem trumnę, nadto gorliwi współziomkowie, obciążą ołowianemi kulami i wyekspedjują na dno morskie, czem mnie grozili.

W chwilę później, Armand dokonał zmiany i uszczęśliwiony powiedział dobranoc swojemu przeciwnikowi.

Miss Auretta uścisnęła mu dłoń na pożegnanie, dłużej i czulej, niż dni poprzednich.

Ci obrzydli Chińczycy, napędzili tak wielkiego strachu młodej Angielce, że nie można się dziwić i brać jej za złe, jeżeli zapomniała wysunąć dość szybko swoje cieniutkie paluszki, z dłoni młodego człowieka, tak sprytnego, który niby bawiąc się, potrafił usuwać najcięższe i najzawilsze zapory.

XXIII.

Chińskie morze.

W dniu piątym września, statek zwolniwszy cokolwiek biegu i przy zmniejszonej sile pary, przepłynął szczęśliwie koło przylądka Długiego, który zasłania i osłania miasto Nagasaki, stolicę *Ken'u*, czyli gubernji tego samego nazwiska. Tworzy on jeden z siedmiu portów japońskich, otwartych dla okrętów europejskich.

Jak wszystkie młode panienki, Auretta nie omieszkała przewertować cennego dzieła Piotra Loti. Uśmiechnęła się nieznacznie, widząc mnóstwo domków nagromadzonych, które w otoczeniu wzgórz zielonych, wyglądały śmiesznie, niby dziecięce z kart pałacyki.

Wszystko bo w Japonji małe i noszące cechę dziwnie oryginalną. Ludzie wzrostu nader małego. Pokoiki niskie, poprzedzielane ruchomemi ścianami z grubego papieru. Tak samo klejone z papierów różnobarwnych latarnie, porozwieszane na wysokich drągach, na znak święta narodowego, słowem: całe życie i otoczenie Japończyków, snuło jej się przed oczyma, posiłkowane wspomnieniem dzieła, które odczytała niegdyś z wielkim interesem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wybrany ludek izraelski, którego mistrzynią i przewodniczką jest we Wiedniu *Neue Freie Presse*, ubiegłego tygodnia wielką miał „uciechę“, gdyż na wiec rękodzielników przybyło do Lwowa ze stolicy naddunajskiej kilkudziesięciu antysemitów, ze swoim przewódcą, p. Schneidrem, a mimo to ani we Lwowie, ani w Krakowie nikt przy tej sposobności nie urządzał „hecy“ przeciw żydom. *Neue Freie Presse* zaciera ręce z radości i stawia za to Polaków za wzór Niemcom, którzy z żydkami obchodzą się trochę gorzej. Naddunajski organ koszerny muszę jednak z błędu wyprowadzić. To, że p. Schneider wespół ze swoimi towarzyszami nie zastał u nas ludzi gotowych do wywoływania demonstracji antysemickiej, jest rzeczą całkiem naturalną, bo przecie podczas Wystawy, która jest dziełem na wskróś pokojowem i cywilizacyjnem, żaden człowiek przyzwoity nie będzie robił „hecy“, zwłaszcza wtedy, gdy goście do nas przyjeżdżają. Polacy są trochę lepiej wychowani niż Niemcy, więc też wiedzą, co, kiedy i jak czynić. Zresztą ruch anty-żydowski u nas dopiero budzić się zaczyna, stowarzyszeń zorganizowanych dotąd jeszcze nie ma, każdy chodzi luzem. Ale z tego bynajmniej nie wynika, żeby masy, acz z natury bierne i apatyczne, nie były żydowstwu przeciwne. Wiedzą już one dobrze, co im grozi od tych ponurych, czarnych postaci, ale chociaż gotują się z niemi do walki, mimo to na pomoc nie będą nigdy wzywały cudzoziemców, gdyż antysemityzm, jakkolwiek pod względem teoretycznym powszechny, w praktyce jest wszędzie lokalny, każde bowiem społeczeństwo walczące z żydami trzyma się dróg własnych i co dobrem okazało się we Wiedniu lub w Paryżu, to może niekoniecznie byłoby do zalecenia we Lwowie lub w Warszawie. Antysemityzm polski rozwija się tedy samodzielnie, obcych proroków na pomoc nie wzywa, a dla przypodobania się tym lub owym, pustych manifestacyj nie będzie nigdy urządzał.

Neue Freie Presse oby to sobie dobrze zapamiętała i niech nie myśli, że ponieważ za bytności p. Schneidra we Lwowie, nie było awantur antyżydowskich, to ma za dowód starczyć, iż u nas jeszcze po dziś dzień społeczeństwo polskie uważa żydów za tułaczów nieszczęśliwych, nad którymi trzeba się litować. O! ono już wie, że ci ludzie tworzą właściwie wielki związek trucicieli moralnych a wyzyskiwaczy materjalnych, od których bronić się jest obowiązkiem honoru i sumienia!...

* * *

Niejednokrotnie zwracałem już uwagę moich czytelników na zdziczenie obyczajów, które dziś widać nie tylko u nas, ale w całej Europie. Niektórzy myślą, iż pochodzi to stąd, że świat się demokratyzuje, tymczasem jest ono tylko naturalnym wynikiem kierunku materjalistycznego, który zapanował w świecie współczesnym. Demokratyzm i niegrzeczność, to nie synonimy. Czynić tylko to, co dogadza materji, tj. naszemu ciału, a zaś unikać wszelkiego przymusu, bo on nie jest wygodny — oto hasło najmłodszego pokolenia. Tymczasem piękne formy, uprzejmość i grzeczność dla wszystkich, a szacunek dla tych, którzy w społeczeństwie wzbili się ponad innych, powinno na zawsze pozostać jednem z głównych przykazań życia towarzyskiego.

A jakie pod tym względem zapanowało już pomięszanie pojęć, o tem, przekonała nas korespondencja „ciekawego krakowianina“ z prezydentem miasta Madrytu. Pragnąc dowiedzieć się, ilu toreadorów zginęło w Hiszpanji, pisze nasz p. S. krakowianin, do alkada madryckiego na otwartej karcie korespondencyjnej, a gdy prezydent Madrytu, słusznie tem obrażony, rzecz tę, jako curiosum, podał do dzienników, nasz krakowianin dziwi się temu i posądza alkada o niegrzeczność, chociaż pierwszy wobec prezydenta dopuścił się rażącej niegrzeczności. Do czego służą karty korespondencyjne? Do załatwiania interesów handlowych i porozumiewania się w sprawach drobiazgowych między ludźmi sobie równymi. Kto zaś wysyła kartę korespondencyjną do osobistości wybitnej, ten popełnia nietakt.

Ciekawym coby też powiedział nasz p. Namiestnik, gdyby tak p. X. lub Y. zapytał go o cokolwiek na karcie korespondencyjnej? Z pewnością rzuciłby ją do kosza i ciekawego nie zaszczyciłby swoim autografem. Nawet p. Prezydent miasta Krakowa, acz ten nie jest arystokratą, gdyby go kto np. z Hiszpanji na karcie korespondencyjnej zapytał, czy prawda to, że w Krakowie jest taki dyrektor teatru, który na sztuce wcale się nie zna — otóż ręczę, że nawet p. Friedlein, choć pytającemu w duchu rację by przyznawał, formą pytania uznałby się wielce obrażonym i nic by nie odpisał.

A czy wiecie państwo, co to jest *grandezza* hiszpańska i jak wysoko nosi głowę prezydent Madrytu, stolicy 20-miljonowego państwa, dygnitarz stojący na równi z prezydentem ministrów? I do takiej persony nasz ciekawy krakowianin pisze kartę, jak do swego służącego, a potem dziwi się, czemu grand hiszpański nie raczył mu odpowiedzieć!

O! jestem pewien, że nie język portugalski obraził dumnego alkada, lecz brak grzeczności towarzyskiej ze strony naszego ziomka, który snać nie pomyślał, jak do kogo pisać należy.

* * *

Jeżeli wobec przewagi wielkiego kapitału, który słabych wyzyskuje i ujarzmia, coraz głośniej dają się słyszeć nawoływania, żeby wspierać drobnego rękodzielnika i małego przemysłowca, to któż w pierwszym rzędzie powinien słuchać tego głosu, jeżeli nie kapłan, któremu sama religja nakazuje opiekować się maluczkimi?

Takby być powinno, a jednak, niestety, nie zawsze tak bywa!...

Znalazł się w Krakowie chrześcijanin, rozporządzający skromnym kapitalikiem, który sobie tak powiedział: Mógłbym żyć z odsetek i nic nie robić, ale ponieważ byłby to grzech, przeto zawinę rękawy i wezmę się do pracy. Żydzi zawładnęli u nas całym handlem i przemysłem, do tego stopnia, że kupczą także naszemi świętościami, rozwożąc po jarmarkach medaliki, obrazki, nawet książki do modlenia. Aby im z rąk choć coś wyrwać, założę w Krakowie fabrykę medalików i nie wątpię, że będę miał powodzenie, bo przecie Kraków jest miastem katolickiem, księża mię poprą i uczciwie na kawałek chleba zapracuję.

Jak powiedział, tak uczynił; dziś, w ulicy Siennej ma swój zakład i... bieduje.

Czemu?

OO. Dominikanie przygotowują się do jubileuszu św. Jacka, na który do Krakowa zjadą się tysiące ludu pobożnego. Ileż to podczas tych uroczystości rozejdzie się medalików, wyobrażających św. Jacka? Nasz skromny przemysłowiec chwili nie wątpił, że OO. Dominikanie poruczą jego fabryce wyrobienie medalików, tymczasem oni zamówili je w Niemczech. A któż to wyposażył krakowskich księży Dominikanów, czy może Niemcy? Nie dość, że rok rocznie wysyłają stąd znaczne sumy do germańskiej swojej ojczyzny, nie dość, że zbierają składki w kraju, gdyż sami są na to zbyt biedni (!!!) by własnemi funduszami mogli pokryć wydatki gotującego się jubileuszu, nie dość, że żydom dają się strzydz i golić, oni chcą jeszcze, by nawet te pieniądze, które pobożni dadzą za medaliki, szły za granicę i żeby z nich ani grosz jeden nie został w rękach polskiej i chrześcijańskiej ludności. Mówił nam ktoś: Nie dziwcie się temu, OO. Dominikanie w Krakowie, to sami Niemcy. — Ale chleb, który jedzą, czy także niemiecki?...

Smutna to sprawa, bardzo smutna, nie dziw też, że niejednemu ręce opadają, że zwątpienie duszę targa, że ten i ów, choćby chciał pracować, mówi sobie i drugim: Dajmy pokój, tu się nic nie zrobi!...

* * *

Przed trzema tygodniami umieściliśmy w „Kronice“ skargę jednego z naszych czytelników, który w kancelarji parafjalnej u S-go Mikołaja nabawił się przykrego zaziębienia. Skarga ta pochodziła od osoby poważnej, więc nietylko umieściliśmy ją w „Kronice“, ale zarazem postaraliśmy się o dokładne poznanie i zbadanie rzeczy. Jakoż istotnie budynek urzędu parafjalnego przedstawia obraz odstraszający. Na parterze wilgoć taka, że woda ze ścian spływa, przytem takie tam cuchnące wyziewy, że nie podobna oddychać. W domku parterowym, zajmowanym przez ks. Wikarego, wilgoć i zimno przenikające tak, że w ciągu skwarnego lipca musiano tam w piecu palić.

Ks. proboszcz udawał się do władz o zaradzenie złemu. Fizyk miejski, dr Buszek, orzekł, iż należy budowle te zamknąć, jako szkodliwe dla zdrowia, tem bardziej, że do nich przytykają kloaki kliniczne, z których ciecze sączą się w mury probostwa. Urząd budownictwa miejskiego takież same wydał orzeczenie. Natomiast wydział IV Magistratu oświadczył, że ani fizyk, ani dyrektor budownictwa nie znają się na rzeczy, bo zabudowania są dobre.

Nie rozumiemy takiego podziału atrybucyj urzędowych w Magistracie. Zdawaćby się przecież mogło, że tu fizyk i dyrektor budownictwa powinni mieć głos decydujący, a nie wydział IV, nieznający się ani na sprawach zdrowotnych, ani na budownictwie.

Sprawa się zabagniła, wszystko zostało po dawnemu i probostwo S-go Mikołaja jest dotąd gniazdem choroby, ruderą straszną, szpetną, uwłaczającą godności miasta i powadze Kościoła.

Parafja S-go Mikołaja liczy 13 tysięcy dusz, jest więc ogromną i zapewne największą z krakowskich, a jednak prawdziwie upośledzoną. Niepodobieństwo, by taki stan rzeczy mógł długo potrwać, więc będzie się musiało złemu zaradzić gruntownie i stanowczo, a im bardziej rzecz się przeciąga, tem większe nagromadzają się trudności i koszta.

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia, w r. 1787, Ludwik XVI wyjeżdżał na polowanie, otoczony całym przepychem, który nawet na polowaniu towarzyszył panu najpiękniejszego w świecie królestwa, szczęśliwemu, uśmiechniętemu, wesołemu.

Nagle, w okolicach tego Wersalu, którego widok dziś jeszcze budzi myśl o wielkości i majestacie melancholicznym, niby wrażenie słońca w purpurze kładącego się do spoczynku, w alei Roquencourt, spostrzegł król czterech starców dziwnej postaci, niosących trumnę, grubem suknem okrytą. Za nią szła mała gromadka ludzi z rysami orjentalnemi, z długiemi nosami, z miną pokorną. Na rozkaz królewski kapitan gwardji pyta się, co to znaczy? i dowiaduje się, że to są żydzi, którzy niekiedy przychodzą do Wersalu z materjami srebrnemi i złotogłowiem, a którzy teraz niosą zwłoki swego współwyznawcy na cmentarz Montrouge.

Szlachetna litość zdejmuje tego uczciwego człowieka i króla. — tak niezdolnego do wszelkiego czynu mężkiego, ale tak dobrego zarazem. Wspomnienie tych nieszczęśliwych, których spotkał na drodze, ściga go w tym wspaniałym pałacu, w którym on króluje jeszcze w całym blasku swej wszechwładzy. Wzywa Malesherbes'a i zjednywa go dla swych wspaniałomyślnych zamiarów. W r. 1788 zostaje zamianowana komisya mająca się zająć środkami polepszenia losu żydów. Komisja ta, której przewodniczył Malesherbes, wezwała przed siebie kilku izraelitów, używających szacunku wśród swoich, Fur-

tado i Gradisa z Bordeaux. Cerfbeera z Nancy, Jakóba Lazarta i Jakóba Trénela z Paryża.

Niestety! ten poczciwiec, który tak odczuwał nędzę cudzą, przeznaczony już był na rusztowanie. W dniu koronacji, stosownie do ceremoniału, leżał on przez chwilę w czarnym aksamitnym całunie, który zaniesiono na grobowiec Karola W. w Akwizgranie, a nieszczęśliwszy od owego nędzarza, którego uboga trumna litość w nim wzbudziła, sam nie miał trumny dostać po śmierci. Bezgłowy trup pierwszego króla arcychrześcijańskiego, który się żydami zainteresował, nieokryty nawet strzępem sukna, prosto z krwawej deski rusztowania poszedł w dół napełniony wapnem niegaszonem, na ulicy Arjon.

Pod datą 21 stycznia nieraz szukałem w dziennikach żydowskich, w „Latarni" Mayera, w „Nation" Dreyfussa, w dziennikach braci Simondów, słowa współczucia dla tego tak ludzkiego człowieka, który pierwszy we Francji usiłował polepszyć położenie Izraela; ale znalazłem tylko najbrutalniejsze obelgi na tego Kapeta, słusznie ukaranego może za to, iż mu przyszło do głowy, że żydów można jak ludzi traktować.

W epoce tej, żyd, którego nie dopuszczano nigdzie, był rzeczywiście wszędzie, mianowicie od czasów rejencji. Był to żyd, bezwątpienia, ale żyd, który starannie ukrywał swoje pochodzenie, jak np. Law (Lewis, Levy). On to rzeczywiście ugruntował we Francji, na ruinach, które nikogo niczego nie nauczyły, ten finansowy wyzysk głupoty ludzkiej, który miał przyjąć później tak olbrzymie proporcje. Był on zuchwałym apostołem nowego Credo, kredytu, wiary w wartości imaginacyjne, która miała się stać wiarą społeczeństwa najwniejszego niż dawne, łatwiejszego do oszukania, pod warunkiem odwołania się nie do idei wyższych, ale do pożądliwości, do chęci zysku.

Powodzenie tego Szkota we Francji jest wielkim wypadkiem; zwiastuje on, że następcą dawnego chrześcijanina szczerego i rozważnego, będzie typ zupełnie nieznany wiekom ubiegłym: gogo, gap, akcjonarjusz.

Żyd zagraniczny lepiej czuje to położenie niż żyd francuski: nadrabia on zuchwalstwem, a żyd autentyczny, który trwożliwie wchodzi do gabinetu, p. Lenoir, spotyka się tam częstokroć z personą, którą naczelnik policji kłaniając się uniżenie, do drzwi odprowadza.

— Ludzie hrabiego de Saint Germain! — krzyczą lokaje w przepokoju.

I nieraz może ów żyd, nachylając się do świetnego swego współwyznawcy, jak gdyby żądał jego protekcji, szepce mu pocichu: „Brawo! brawo, bracie Wolffie, nie można być bardziej arystokratą".

Czego nie mogli dokonać w średnich wiekach przez Templarjuszów, tego dokonali żydzi za pomocą Wolnego Mularstwa; weń zlali wszystkie tajne stowarzyszenia, które długo wegetowały w cieniu.

Wobec niezliczonej ilości tomów, napisanych w tym przedmiocie, zbyteczną wydaje mi się rzeczą powtarzać to, co wszyscy historycy, a mianowicie Ludwik Blanc, napisali o roli, jaką Wolne-Mularstwo odegrało w Rewolucji. Nikt także dziś już nie przeczy, że kierunek wszystkich lóż przeszedł wówczas w ręce żydowskie. Żyd portugalski Paschales w r. 1754 założył stowarzyszenie wtajemniczonych, Kohenów, którego idee rozpowszechniał Saint Martin. W r. 1776 żyd Adam Weishaupt stworzył sektę Illuminatów, która za główny cel założyła sobie zniszczenie katolicyzmu.

Zagadkowy hrabia de Saint-Germain przejeżdżał się z miasta do miasta, roznosząc hasło tajemnicze, utwierdzając związek między lożami, kupując wszędzie tych co byli do sprzedania, bałamcąc umysły czarami lub andronami wypowiadanemi z niezachwianą pewnością.

Nie trzeba jednak tym przygotowaniom do Rewolucji, które zresztą koniecznie zbadać należy, przyznawać dziwacznych i fantastycznych rozmiarów, które im nadali dramaturgowie i romansopisarze. Lubo katastrofa była straszną, środki użyte do obalenia starej Francji były dosyć proste.

Wolni Mularze pozbyli się jedynego nieprzyjaciela, którego mogli się obawiać wśród tego niebezpiecznego i lekkomyślnego społeczeństwa, Jezuity. Niezmiernie bystry, oględny Jezuita, uosabiał w sobie to, co duch francuski miał najlepszego: zdrowy rozum, zamiłowanie w naukach, równowagę umysłową, które nasz wiek XVII tak wielkim uczyniły w historji; wybornie poinformowany, lubo nie tak, jak żyd, posiadał on i posiada jeszcze pewien dar wietrzenia awanturnika kosmopolity, odgaduje go instyktownie, dopatruje się punktu czarnego u istot tej natury, nie w braku manier, które są częstokroć bez zarzutu, ale w pewnym braku wykształcenia umysłowego. Zresztą system wychowawczy Jezuitów, ich ćwiczenia w logice, kształcą ludzi zdatnych do zastanawiania się, nie pozwalających się brać na słowa.

Przeciwnik ten, głęboko wtajemniczony w sprawy tego świata a nie odczuwający żadnych ziemskich namiętności, był pod każdym względem niewygodny, więc szczyt zręczności wolnomularzy polegał na usunięciu go ze sceny, na której oni zabierali się działać.

(Ciąg dal. nast.).

Nasza sztuka

na Wystawie krajowej 1894 r.

(Sprawozdanie oryginalne *Głosu Narodu*).

VI.

Ciekawem studjum refleksyjnego oświetlenia lampą naftową jest obraz Pilichowskiego. Przy stole siedzi młoda kobieta, czytająca książkę, silnie bardzo oświetlona żółtemi i pełnemi promieniami — za nią widać już w cieniu głowę staruszki. Na stole rozrzucone książki i przyrządy mniej lub więcej oświetlone, świadczą o zawodzie kształcącej się bakalarki. Widzowie nazywają ten obraz „impresjonistycznym" tak samo, jak i Gierymskiego ogromny obraz plenerowy, p. t.: „Anioł pański". Z widzami i publicznością trudno toczyć polemikę tem więcej, że nasza specjalnie publiczność tak mało wie o sposobach i kierunkach malowania nowej szkoły, a tak mało o tem wogóle chce czytać, iż szkoda każdego słowa na przystępne tłómaczenie tego wszystkiego jedynie dlatego, że tłómaczący pisze to dla siebie albo dla swojego redaktora. U nas nieźleby było wprowadzić w salach wystawy odczyty i wykłady o rzeźbie i malarstwie, o sposobach różnego malowania, o nowych prądach i wytyczonych już drogach całej Sztuki, ale przy każdym takim wykładzie — naturalnie bezpłatnym — trzebaby roznosić dla panów cygara i koniak, a dla pań lemonjadę, cukry i lody. Wtenczas możeby sale przepełnione były zwiedzającymi pałac Sztuki i możeby coś z odczytu pozostało w pamięci. Na razie, goście nasi chcą gwałtem wchodzić z laskami i parasolkami, aby mieć w ten sposób możliwie najdłuższe palce do pokazywania i szturchania w obrazy, albo dzwonienia w rzeźby dla przekonania się czy to naprawdę bronz, a nie imitowany gips. „Anioł pański" Gierymskiego jest jednym z obrazów najnowszego kierunku, pomimo, że artysta ten przed kilku laty już w ten sam sposób malował. Naturalnej wielkości dziewczyna wiejska, wsparta na grabiach i zapatrzona czarnemi oczyma w dal płaszczyźnianą, wtóruje modlitwie, którą odmawia klęcząca przy niej w czepcu staruszka. Począwszy od przepysznie rysowanych postaci, a skończywszy na akcesorjach draperyjnych, wszystko jest tu przedstawione z tak łudzącą prawdą, z takim naturalizmem, że czyni wrażenie polichromowanej rzeźby, do czego przyczynia się ogromna plastyka, wysuwająca z ram obiedwie figury. Taką samą plastyką odznacza się i własny portret artysty. Przedewszystkiem widzimy tu typ i charakter tego typu. Cała postać, cokolwiek pochylona naprzód, patrząca pytająco w oczy widza, zdradza jakiś niepokój i nerwowość połączoną z żądzą zbadania i obserwacji. Zdaje się, że patrząc, — w tej chwili odwróci się do sztalugi, by to, co zobaczył, rzucić na płótno w tym samym rysunku, w tym samym kolorze i światłocieniu. Obserwacja i chęć przeniesienia natury na płótno, naturalnie o ile środki malarskie na to pozwolą, najlepiej uwidocznione są na kilku niewielkich pejzażach niemieckich okolic górskich i na obrazie, przedstawiającym „Żydów modlących się nad brzegiem Wisły". Każda figura ma tutaj wszystkie cechy wrodzone jej typowi i rasie. Perspektywa doskonała, powietrza moc ogromna i tylko zanadto szczegółowe wykonanie figurek i akcesorjów na dalszym planie, a więc mniej dla oka widocznych, obrazowi temu zarzucić można. Doskonałą perspektywą architektoniczną wyróżniają się także dwa obrazki niewielkie, przedstawiające ulice z domkami. W ten sposób pojęty i wykonany kierunek nowej szkoły, w jakim tworzy i maluje Gierymski, może być uznanym za wielki i dobry i może stworzyć znakomite dzieła w dziedzinie naszego malarstwa. Mniej jednak zgodzićby się dało na sposób malowania Radziejowskiego, który malując dotąd zupełnie inaczej i podług zasad innego kierunku — przysłał obecnie na Wystawę obraz „Madonnę" w niebieskiej szacie obok drzewa na tle lasu, który publiczność nazywa wprawdzie także impresjonistycznym, ale który świadczy tylko o pewnem niedoświadczeniu malarskiem artysty i o szukaniu jakiejś drogi, do której łatwiejby innemi doszedł ścieżkami. W „Madonnie" Radziejowskiego widać niezaprzeczony talent i ogromnie wiele uczucia, ale samo podanie tego w technice malarskiej jest do pewnego stopnia nieprzyjemne — bo zasadza się na ciągnięciu pendzlem z góry na dół i na zatraceniu rysunku. Do charakterystyki Gierymskiego zbliża się ogromnie sposobem jednakowego pojmowania Witkiewicz. Widoki z Tatr, jak i widoki morskie z Połągi, mimowoli pociągają do porównywania tych dwóch malarzy, przy których stawiamy także mimowoli, Piotrowskiego, Radziejowskiego, Dębickiego, Kotowskiego i innych, których wymienię przy sposobności widzenia i omówienia ich prac w dalszych moich artykułach.

Roman Lewandowski.

Kronika powszechna.

╳ *„Le second Empire à Saint-Cloud, p. le commendant Schneider. Paris. Victor Havard. 1894"*. Zwracaliśmy już uwagę na rosnące wśród francuskiej czytaczającej publiczności zainteresowanie dla wszystkiego, co się odnosi do dziejów pierwszego i drugiego Cesarstwa. Dzięki temu mnożą się też ustawicznie nietylko powieści i dramaty lub komedje na ten temat, ale i pamiętniki różnych osób, mniej lub więcej wtajemniczonych w wypadki ówczesne i towarzyszące im okoliczności. Komendant Schneider, długoletni szef zarządu pałacowego, gorąco przywiązany do osoby cesarza, nie jest ani historykiem, ani kronikarzem; podaje on po prostu szereg szczegółów z ostatnich chwil dramatu napoleońskiego, dla dziejopisa nie posiadających wielkiej wagi, charakteryzujących tylko Napoleona III-go i jego otoczenie, które w tym tragicznym momencie nie dało zgoła dowodów przywiązania do dynastji, a dbało tylko o własny interes i skórę.

╳ Eleonora Duse i tej jesieni rozpocznie nową wędrówkę po Austrji, Niemczech i Rosji. W listopadzie droga wypadnie jej na Warszawę, która też figuruje w wykazie miast, mających służyć za popisy artystce. Dalej idą: Petersburg, Moskwa i Odessa. Artystce towarzyszy Cesar Rossi, brat słynnego Ernesta, znakomity artysta charakterystyczny, który, grywając już z Duse w Londynie podczas ostatniego jej tam pobytu, zdołał zwrócić na siebie powszechną uwagę, nietylko dzięki swemu rozgłośnemu nazwisku, lecz i prawdziwym zdolnościom.

× P. Edward Reszke uprawia sport cyklowy. W tych dniach odbył wielki artysta wycieczkę na rowerze z Paryża przez Clermont do Mont d'Or. Pp. Jan i Edward Reszkowie wkrótce przybędą do kraju na kilkotygodniowy wypoczynek.

× Edward Sonzogno, słynny impresarjo i nakładca muzyczny, pracuje obecnie „osobiście" nad librettem do opery. Do głośnego tego Włocha, któremu udało się zostać mentorem aż trzech utalentowanych mistrzów, możnaby zastosować przysłowie francuskie: *On revient toujours* itd. Trzeba bowiem wiedzieć, iż Sonzogno rozpoczynał karjerę swoją publiczną od libret operowych, o których jednak później zabronił wspominać swoim przyjaciołom, jako „o grzechach młodości". Później, w dojrzalszym wieku, skreślił libretto do opery Coronaro'a p. t. „Festa a marina". Świeże libretto, po wykończeniu, zamierza Sonzogno ofiarować jednemu ze swoich pupilów-mistrzów.

× Opera narodowa we Włoszech. Dzienniki włoskie donoszą, iż minister oświaty, Baccelli, zawezwał do siebie margrabiego Gino Montaldi, powierzając mu wystudjowanie zmian i zasad, na jakich należałoby utworzyć wielki narodowy teatr liryczny we Włoszech. Minister zwrócił panu Montaldi przedewszystkiem uwagę na Beyreuth, nadmieniając, iż na nowej scenie byłyby grywane najwybitniejsze opery, zarówno starych, jak i nowych mistrzów włoskich, w sposób wzorowy. Z nową tą sceną ma być związana państwowa szkoła śpiewu. Przy bankructwie finansów jest to bądź co bądź dość śmiałe przedsięwzięcie.

× Teatr Alhambra w Londynie, będący największą w Anglji sceną dla widowisk tak zwanych *Variétés* (poprostu: *Tingel-tangel*), zamknął ubiegły sezon deficytem 60.000 rubli (6.000 funtów). Deficyt ten głównie spowodowała słynna diva szansonetkowa francuska, Yvette Gilbert, która pobierała ogromną pensję miesięczną, a nie robiła „kasy". W każdym razie jest to bardzo pocieszający objaw, świadczy bowiem, iż gust do „tingel-tanglów", na równi z wieloma innemi gustami, przemija bezpowrotnie.

× Piotr Mascagni, jak donosi *Daily News*, podpisał umowę z jednym z amerykańskich impresarjów. Według tej umowy, maestro udaje się w lutym roku przyszłego do Ameryki i będzie w nowojorskiej „Metropolitan Opera House" dyrygował przedstawieniem swego „Ratcliffa" i „Cavallerji". Dodawać nie potrzeba, iż idzie tu o bardzo wysokie honorarjum.

× W cesarstwie japońskiem wychodzi obecnie 228 pism codziennych, 251 tygodników i miesięczników, 16 przeglądów prawnych, politycznych i ekonomicznych, 68 pism treści moralnej, 45 lekarskich, 167 tygodników rolniczych i handlowych, oraz 26 pism urzędowych.

KRONIKA.

Kraków dnia 19 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Jacka i Benigny panny; jutro Bernarda opata i Samuela.

Jutro w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, odpust bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa", z wystawieniem N. Sakramentu od godz. 6 rano do 12 w południe i od 3 popołudniu.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 36, zachód przypada na godz. 6 min. 48; długość dnia 14 godzin 12 minut.

Ciepła rano stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z Warszawy piszą do *Dz. Poznańskiego* pod dniem 15 b. m.: „Onegdaj opuściła nasze miasto część osób, skazanych za manifestację z dnia 17 kwietnia b. r. na drodze administracyjnej, na kilkoletnie przesiedlenie do odleglejszych gubernij Rosji. Pomiędzy innymi wyjechała do guberni kurskiej znana literatka, p. Cecylja Walewska. Krążą tu pogłoski, że z okazji zaślubin następcy tronu, nastąpi ułaskawienie wszystkich osób, które brały udział w manifestacji przed domem Kilińskiego".

Z Uniwersytetu. Stopień doktora św. teologji na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał ks. Franciszek Świderski, katecheta w wyższej szkole realnej w Krakowie.

Z Towarzystwa muzycznego. Drugie zebranie członków chóru krak. Tow. muzycznego i chóru akademickiego, odbędzie się w dniu 21 b. m., tj. we wtorek o godz. 7 wieczór w sali redutowej starego teatru.

„Ptasznik z Tyrolu" przepełnił wczorajszego wieczora teatr letni, który jak najczęściej dał dowód swojej jednej ujemnej strony, że jest za mały. Przedstawienie wypadło tak dobrze, jak tylko można sobie było życzyć. Muzyka salinarna z Bochni jest bez przesady wyborna i rzeczywiście dyrekcja nie mogła trafić na lepszą. Ci, co wczoraj nie mogli już dostać biletów, niech się pocieszają, że dziś zabawią się świetnie również na „Ptaszniku".

Podrożenie herbaty rosyjskiej. *Grażdanin* donosi, iż w moskiewskich sferach handlowych krążą pogłoski o mającem wkrótce nastąpić podrożeniu herbaty. Przyczyną tego ma być to, iż pewna poważniejsza firma moskiewska, prowadząca we wszystkich większych miastach państwa szeroko rozwinięty handel detaliczny, zakupiła całkowity pierwszy zbiór tegoroczny po cenach nadzwyczaj wysokich. Prawdopodobnem więc jest, że powyższa firma zechce sobie na konsumentach odbić zapłaconą nadwyżkę.

Wydział krajowy uchwalił z powodu zgonu byłego marszałka śp. Ludwika hr. Wodzickiego: 1. wywiesić flagę żałobną na gmachu Wydziału krajowego; 2. wysłać deputację na pogrzeb, złożoną z członków Wydziału krajowego: dra Hoszarda, dra Wereszczyńskiego, dra Sawczaka, radcy Wydziału krajowego dra Józefa Ekielskiego i dyrektora Kędziora; 3. przemówić nad grobem imieniem kraju; 4. wysłać wieniec i pismo kondolencyjne na ręce Antoniego hr. Wodzickiego.

Objaw wdzięczności. Onegdaj, gdy Szlązacy zwidzali Kraków, przyłączyła się do nich znaczna liczba włościan, wracających z Kalwarji, którzy pilnie przysłuchiwali się objaśnieniom pamiątek barwnie wypowiadanym przez artystę malarza p. Benedyktowicza. Gdy dzielny cicerone u wejścia do Smoczej jamy na Wawelu, przypomniał zebranym legendę o tym strasznym potworze, między naszemi włościanami, powstało zamięszanie. P. Benedyktowicz, słysząc dolatujące do jego uszu szepty, sądził, że pełna grozy historja o potworze takie wrażenie wywarła na prostych chłopkach. Tymczasem była to niespodzianka wesoła, a świadcząca o dobrych sercach naszego ludu. Włościanie bowiem nie wiedząc, jak się odwdzięczyć przewodnikowi, zarządzili pomiędzy sobą składkę i ofiarowali ją p. Benedyktowiczowi. Artysta jak mógł, tak tłomaczył poczciwemu ludkowi, że składki nie przyjmie, że z oprowadzenia po Krakowie ludzi nie żyje itd. Nic to nie pomagało, jakaś dzielna wieśniaczka, nie zwracając uwagi na argumenty przewodnika wraz ze słowami: „Nie daj się panoczek prosić i bierz, co ci daią!" gwałtem wsypała artyście sporą garść miedziaków do kieszeni. Tu dopiero wynikł prawdziwy kłopot dla artysty, nie mając bowiem rąk, nie mógł wyjąć pieniędzy z kieszeni i oddać włościanom, dopiero na błagalne prośby jego, wyjął z kieszeni pieniądze jeden ze Szlązaków i zwrócił je włościanom. P. Benedyktowicz, nie chcąc ich zawstydzać, poradził im, że jeżeli go już gwałtem chcą wynagrodzić, niechaj pieniądze zebrane, złożą na restaurację Wawelu. Na propozycję tę, wieśniacy chętnie się zgodzili, wrzucając pieniądze na miejscu do właściwej puszki.

Stan wody na Wiśle dotąd się nie podniósł, a żegluga zwłaszcza berlinkami, jest nadzwyczaj utrudnioną. Inspekcja wodna, ze względu na komunikację, powinna wytyczyć miejsca niemożliwe do przebycia. Tak się dzieje w innych miastach, położonych nad Wisłą, zatem powinno i u nas być zaprowadzonem, tem bardziej, że wytknięcie mielizn nie pociąga za sobą znaczniejszych kosztów.

Przysięga kadetów odbyła się wczoraj na Wawelu. Po skończonem nabożeństwie na cześć cesarza w katedrze, na czele korpusu oficerów udał się jenerał feldm. porucznik Navarini, zastępca komendanta obrony krajowej, przed front zebranej kompanji młodzieży wojskowej z Łobzowa. Na czele ustawiony był oddział z 29 kadetów, którzy po czteroletniej pracy złożyli egzamin dojrzałości wojskowej. Po odczytaniu przez komendanta szkoły łobzowskiej, majora Alfreda Scheinpfluga wszystkich nazwisk przyszłych oficerów, jenerał Navarini w przemowie swojej powitał najmłodszych towarzyszy, poczem major Scheinpflug odczytał rotę przysięgi na wierność monarsze. Ceremonja zakończyła się defiladą przed zebraną starszyzną, w której udział wziął jeden batalion artylerji fortecznej.

Zuchwały napad. W ubiegłą środę o godz. 4-ej po południu dokonano zuchwałego napadu na szosie kaliskiej pod wsią Płochocin na powracających z odpustu w Rokitnie państwa Bucholtzów i Osuchowskich. Rabusie, uzbrojeni w pałki, w liczbie około 30-tu napadli na jadących; mimo oporu silnie ich poturbowali, a nie zadowalając się tem, posunęli śmiałość do ściągania bransolet z rąk kobietom, nie mówiąc już o zegarkach i dewizkach. Dopiero turkot nadjeżdżających bryczek spłoszył rabusiów. Państwo B. i O. mimo, że jechali pięcioma pojazdami, nie mogli odeprzeć napadu, gdyż zostali zaskoczeni znienacka.

Szkoła kadecka w Łobzowie, urządziła w wigilią urodzin cesarza, onegdaj wieczór tańcujący. — Zaproszeń na zabawę tę wysłano do prywatnych i wojskowych osób znaczną liczbę. Wiele jednak osób pominęło tę zabawę, ponieważ zaproszenia były tylko w języku niemieckim. Przykre to zaiste, że nasze dzieci zapomniały w tym wypadku o swym ojczystym języku, zwłaszcza, że władze wojskowe nie byłyby się sprzeciwiły wydrukowaniu zaproszeń w dwóch językach.

W sprawie porządków miejskich. Piszą nam z miasta: Musimy raz już poruszyć sprawę chodnika obok ogrodu klinicznego. W ulicy Kopernika mamy ogród botaniczny, cztery kościoły, szpitale, kliniki; tamtędy idą pogrzeby, a jednak ulica zaniedbana tak, jak może żadna inna w Krakowie. Ani skrapiana i zamiatana należycie, ani zaopatrzona w dostateczne chodniki. Od Plant, wzdłuż kliniki, nie ma chodnika; zastępują go ogromne krąglaki kamienne, po których niepodobna chodzić bez narażenia się na potłuczenie i zwichnięcie nogi. Z chodnika, po drugiej stronie ułożonego, w lecie korzystać nie można, bo cały dzień wystawiony na działanie słońca, bywa strasznie rozpalony. Chorzy, do kliniki i szpitali się udający, muszą tedy parzyć się strasznie na słońcu, lub chcąc użyć cienia, utykać i przewracać się na krąglakach.

W ulicy Dietlowskiej widzimy pyszne, eleganckie posadzki zamiast chodników, w ulicy Kopernika nie możemy się doczekać najskromniejszych płytek kamiennych. A przecież ul. Kopernika chodzą tysiące chrześcijan, ul. Dietlowską garstki żydów. Ul. Kopernika chodzą profesorowie i uczniowie medycyny, OO. Jezuici, parafjanie Ś-go Mikołaja, chorzy do szpitalów i klinik, publiczność cała, biorąca udział w pogrzebach; Dietlowską zaś handełesi, bankierzy uliczni, spieszący z miasta na Kazimierz do domu. Czyżby wymienieni przechodnie chrześcijańscy ul. Kopernika nie zasługiwali na rownouprawnienie z handełesami i faktorami?

Powie ktoś, że ów elegancki chodnik (z którego się zupełnie cieszymy) dano dlatego, że wiedzie do szkoły miejskiej, świeżo zbudowanej. Bardzo pięknie, ale czemuż gmina nie otoczy tą samą troską, jaką dzieci żydowskie otoczyła, uczniów medycyny, profesorów uniwersytetu i licznych interesantów, udających się do parafji Ś-go Mikołaja, 13 tysięcy dusz liczącej?

Domagamy się jakiegoś planu, jakiejś myśli przewodniej, jakiejś sprawiedliwości, jakiejś zasady w urządzaniu komunikacyj miejskich, aby nie mó-

wiono, że biada tej ulicy, w której żaden członek Rady miejskiej nie posiada domu.

Na Wystawę. Nieodwołalnie urządza firma tutejsza p. W. Bujańskiego, pociąg spacerowy na Wystawę lwowską po zniżonych cenach 50% w sobotę dnia 25 sierpnia b. roku dla publiczności. Odjazd z Krakowa o godz. 7·20 wieczór, z Podgórza-Płaszowa o 7·32, z Bochni o 8·28, z Słotwiny o 8·46, z Tarnowa o 9·26, z Dembicy o 10·13, z Ropczyc o 10·30, z Sędziszowa o 10·42, z Rzeszowa, (kolacja 30 min.) odjazd 11·47, z Jarosławia 12·48, z Przemyśla 1·52. Przyjazd do Lwowa 5 rano.

Pociąg ten zatrzymuje się tylko na główniejszych stacjach. Bieg jego równa się prawie pociągowi pospiesznemu. Bilety do tego pociągu sprzedaje od dnia 22 Dom bankowy W. Bujańskiego w Krakowie, Hotel Drezdeński.

Szczęśliwy dobór. W pewnej cukierni w Krakowie, pan pryncypał usilnie starał się o praktykanta. Po kilku tygodniach przyprowadzono mu chłopca, wychowańca zakładu Siemaszki; zdawało się, że będzie pracownikiem pożytecznym i godnym zaufania. Tymczasem posłany po bibułę zrana, wcale tego dnia nie wrócił, a nazajutrz koledzy przystawili go na miejsce obowiązku. Pokazało się, że sobie najspokojniej poprzedniego dnia łowił — rybki! Rzecz prosta, pozwolono mu i nadal zajmować się tym procederem, a pryncypał przyjął innego chłopca. I ten równie okazywał w początku wielką gorliwość i pilność, a tak nawet umiał zyskać sobie serca wszystkich, że właściciel cukierni wysłał go na pocztę z 10 złr. i z przekazem. Chłopak pobiegł z radością, ale nie wrócił tego dnia do swego dobrodzieja, dopiero wieczorem przytrzymano go na linji A—B, gdzie widocznie chciał sobie pospacerować i użyć przyjemności, posiadając tak grubą kwotę. To też używał do syta, a najlepszy dowód w tem, że pryncypał odzyskał tylko pięć złotych!

Trzeba się chyba urodzić z takiem szczęściem, aby w ciągu kilku miesięcy natrafić na dwóch podobnych niceponiów!

* **Komendant** krakowskiej dywizji, feldm. porucznik Stankowics, święci w dniu dzisiejszym 40-tą rocznicę służby wojskowej. Uroczystość jubileuszowa odbywa się w Cieszynie, gdzie obecnie znajduje się sztab I korpusu.

* **Sprawcy kradzieży** w fabryce pp. Jarry i Jakubowskiego już są pod kluczem. Jak słusznie przypuszczano, są to miejscowi robotnicy: Piotr Kaiser ślusarz i Jacenty Jurkiewicz, były uczeń fabryki. Większą część rzeczy skradzionych odebrano.

* **Ostrożnie z grzybami.** W piątek odebrano, na orzeczenie p. St. Jabłońskiego, duży kosz grzybów suszonych od górala z Zembrzyc, Szczepana Bałdysa. P. J. utrzymuje, że znaczna część tych grzybów jest jadowita. Grzyby odstawiono do Magistratu celem zbadania, czy istotnie są szkodliwe.

* **Polski aeronauta,** p. Zenon Szymański, który w roku zeszłym wznosił się balonem z Parku krakowskiego, następnie przy pomocy spadochronu powracał na ziemię, przyjechał do naszego miasta. Niestrudzony żeglarz powietrzny wzniesie się dziś ponownie z Parku krakowskiego, poczem z niezwykłej wysokości wykona śmiały skok z balonu przy pomocy swego spadochronu. Na efektowne widowisko niezawodnie tłumy podążą dziś do Parku krakowskiego.

Wzlot balonem o godz. 6-ej; koncert muzyki już o 4-ej.

Przeraźliwy wypadek. W dniu wczorajszym, jakiś jegomość jechał wózkiem zaprzężonym w jednego konia. Przebywszy most podgórski stępo, kazał stangretowi podciąć konia i skierować drogą nie na Kazimierz, ale na boczną jeszcze niedokończoną, wcale niebrukowaną i pełną dołów ulicę. Koń młody, gorący, pod uderzeniem bata puścił się wyciągniętym kłusem, wózek lekki podskakiwał po nierównej powierzchni ulicy. Naraz uderzają koła o wystający kamień, wózek podskoczył, z nim razem i pan na siedzeniu. Krzyknął i chwycił się za twarz, bo w tym fatalnym skoku... wypadła mu cała szczęka ze sztucznemi zębami!

Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym rozpoczną się: 1) W gimnazjum Akademickiem we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 21 września br. 2) W gimnazjum II. we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 17 września br. 3) W gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 21 września br. 4) W gimnazjum IV. we Lwowie egzamina poprawcze d. 17 września br. 5) W szkole realnej we Lwowie egzamina całe i poprawcze d. 24 września br. 6) W gimnazjum św. Anny w Krakowie egzamina całe i poprawcze d. 22 września br. 7) W gimnazjum św. Jacka w Krakowie egzamina poprawcze d. 20 września br. 8) W gimnazjum III. w Krakowie egzamina poprawcze d. 21 września br. 9) W szkole realnej w Krakowie egzamina całe i poprawcze d. 28 września br.

Abiturjenci szkół średnich lwowskich i krakowskich, przeznaczeni do egzaminów poprawczych, zgłosić się mają przynajmniej trzy dni przed podanym powyżej terminem w dyrekcji tego zakładu, w którym przed ferjami poddawali się egzaminowi dojrzałości; abiturjenci zaś innych szkół średnich przeznaczeni do egzaminów poprawczych, mają się zgłosić w tym samym czasie w dyrekcji jednej ze szkół lwowskich lub krakowskich. Abiturjenci, którym pozwolono przystąpić po ferjach do całego egzaminu dojrzałości, winni zgłosić się do dyrekcji tej szkoły średniej, w której pozwolono im składać egzamin, przynajmniej na ośm dni przed oznaczonym powyżej terminem.

Pod Przemyślem skoczył wczoraj z platformy wagonu pociągu kolejowego szeregowiec pułku przemyskiego, w zamiarze nie samobójczym, lecz przedostania się krętemi drogami do koszar, ponieważ bez urlopu wyjechał był na jeden dzień do Jarosławia. Maszynista wstrzymał pociąg w chwili, gdy żołnierz poniósłszy podobno lekkie obrażenia, puścił się cwałem przez pola.

Pospolite ruszenie. Cesarz zatwierdził nowe postanowienia organizacyjne dla okręgowych komend pospolitego ruszenia. Nowe te postanowienia wejdą w życie z dniem 1 października br. Reprezentowane w Radzie państwa kraje koronne dzielą się na 92 okręgów pospolitego ruszenia, które łączą się z okręgami uzupełniającemi batalionów obrony krajowej.

Areszt koszarowy. Donoszą ze Lwowa, że żołnierze obrony krajowej, odbywający obecnie ćwiczenia w tamtejszym garnizonie, zostali na przeciąg całego tego czasu, na areszt koszarowy skazani — z powodu braku odpowiedniego umundurowania.

Wobec ujadań polakożerczej prasy niemieckiej na Wystawę lwowską, warto przytoczyć, co o niej mówi polakożerczy skądinąd raciborski *Anzeiger:*

„Wystawa galicyjska stała się dla miasta Lwowa w tegorocznem lecie środkiem przyciągającym. Nawet wielu wysokich dostojników zwidza Lwów. Galicja, jeden z największych, najludniejszych, a politycznie i ekonomicznie najważniejszych krajów austrjackich, zwidzaną bywa przez wielu w roku bieżącym z powodu Wystawy po raz pierwszy, a ogólnie słyszeć można zdanie, że na wszystkich zwidzających tak Wystawa, jak kraj i lud galicyjski jak najlepsze sprawiły wrażenie!“

Niech to sobie skrybent *Berl. Tagebl.* przeczyta, a może samby się do owej „Halb-Asien“ wybrał, mógłby się tam wiele nauczyć, przedewszystkiem wyleczyłby się z swej zarozumiałości.

Bajka. *Narodni listy* wytrzasnęły skądś wiadomość, że rezultatem ostatniej wycieczki antysemitów wiedeńskich do Lwowa będzie założenie już w jesieni r. b. codziennego pisma we Lwowie pt. „Antysemita polski“. Wprawdzie w walce z ekonomiczną przewagą żydostwa w kraju naszym, każdy sprzymierzeniec jest pożądany i nigdy ich nie będzie za wiele, ale w interesie prawdy, a na podstawie informacji, zasięgniętej z całkiem kompetentnej strony, możemy donieść, że *Narodni listy* napisały bajkę.

P. Stanisław Szwajkart, gospodarz pawilonu polsko-amerykańskiego na Wystawie lwowskiej, wykończył w tych dniach żmudną a ciekawą pracę, która niebawem będzie w tym pawilonie wystawioną. Jest to „mapa osad polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej“, opracowana na zasadzie wykazu parafij i osad polskich, który przygotował p. Modest Maryański z Kalifornii.

Cerkiew prawosławna we Lwowie przy ulicy Franciszkańskiej została zburzoną, gdyż groziła zawaleniem się. Była to właściwie tylko kaplica drewniana. Obecnie pop prawosławny odprawia nabożeństwo w pokoju. Planów na nową cerkiew jeszcze Namiestnictwo nie zatwierdziło.

Pożar. Dnia 9 b. m. pożar wzniecony przez dzieci bawiące się zapałkami zniszczył trzy domy mieszkalne w Grądach, (pow. dąbrowskiego). Troje dzieci niejakiego Michała Rogowskiego zginęło w płomieniach.

Miasto Łódź, z rozporządzenia gubernatora piotrkowskiego, zostało urzędownie ogłoszone, jako dotknięte cholerą azjatycką.

Zmiana własności. P. Jerzy Siemiginowski nabył od spółki Spritz et Philip dobra Droboczka i Huta Drohobycka, obszar 950 morgów za cenę 81.000 złr.

Na pocieszenie. Dla Krakowian, utyskujących niejednokrotnie z powodu opieszałości stróżów w otwieraniu bram w porze nocnej, niejako pociechą będzie zapewne zdarzenie, podane w tych dniach przez *Gil Blasa*. Pewien jegomość o północy wychodzi z domu wraz z swym gościem, z którym zamierza jeszcze godzinę zabawić w kawiarni. Zaledwie wszakże zamknięto za nimi bramę, gdy ów jegomość dzwoni bardzo silnie, poczem najspokojniej podąża do kawiarni. — Po co dzwoniłeś?— pyta go przyjaciel. — Aby odźwierny, skoro powrócę do domu, otworzył mi drzwi — brzmiała odpowiedź.

Z Budapesztu donoszą; Ministerjum spraw wewnętrznych odrzuciło rekurs przeciw uchwale preszburskiej Rady miejskiej, nadającej obywatelstwo honorowe ministrom, Wekerlemu, Szilagyemu i Hieronyniemu, wniesiony przez proboszcza Havliczka i grono katolików.

Hr. Zedlitz-Frützschler. b. pruski minister oświaty, mianowany został prezydentem Szląska.

Przeciw bólom głowy wybornym środkiem jest żucie codziennie na czczo 3 do 4 ziarnek jałowcu. Wiele osób używających na tę dolegliwość nadaremnie różnych środków, pomógł jałowiec po kilkorazowem użyciu.

Zwraca się uwagę na dzisiejsze ogłoszenia dyrekcji kolei państwowych w dziale inseratów.

Składka na Wawel. (Ciąg dalszy). Feintuch, Fenz, Fijałkowski, Fiszer C-D, Fiszer A-B, Froncz, Gebethner, Gliniecki, Głowacki, Górecki, Gralewski apteka, Gralewski sklep, Grigar, Gross, Halski, Hanak, Hawełka, Heller, Herliczka, Hochstim, Ihnatowicz, Janikowski, kancelarja notarjusza Adamskiego w Podgórzu, Kasa chorych, Kasa Oszczędności w Krakowie (Biliński, Krzykowski, Srokowski, Kowalski, Kowalski Stefan, Watter), Knorek, Kondolewicz, Koziański, Kraiński, Kretschmer. Kółko rolnicze w Krakowie, Kosydarski, Kosz, Kurkiewicz, Kurkiewiczowa, Kusz, Lesikowski, Lewiecki, Liebeskind Herman, Lubański, Łuczka apteka w Podgórzu, Malik, Maurizio, Mikuszewski i Zegadłowicz w Podgórzu, Majzel, Małecki, Molęcki, Muchowicz Helena, Muzeum ks. Czartoryskich, Neuwerth, Nowiński, Ogrzewalnia kolei państwowej, (Bruszkiewicz), Pankiewicz, Pawlikowska, Pułczyński, Raczyński, Rajal, Redyk, Reifer, Rehman, restauracja na kolei, Roszkowski, Rudnicki, Rutkowski, Schuh, Schmidt, Andrzej, Siedlecki, skład win węgierskich, Szmidowicz, Sobierajski, Sokołowska, Suski, Szafrański, Szczurkowski. (C. d. n.)

Nekrologja. Marja Chrapczyńska, córka urzędnika kolei państwowych, lat 22, zmarła w Krakowie 16 b. m.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Ciąg dalszy).

Rynek kleparski, jako targowisko wyjątkowe na zboże i wszelkie ziarno, oraz na siano, słomę, koniczynę itp. ma też swoją kronikę, tem ciekawszą, że odgrywają tu rolę tak zwani faktorzy zbożowi.

Jest to odrębny zupełnie rodzaj żydów, a rekrutuje się z warstw rozmaitych. Gdy żydowi nie wiedzie się księgarnia, szynk, lub nareszcie tan-

deta, zwija je i rzuca się na pole przemysłu, czyli wykrętów i podstępów wszelakiego rodzaju. Niektórzy żydzi, posiadając choćby drobny kapitał, sami na własną rękę rozpoczynają handel. W pierwszej chwili taki żydek skupuje jaja, potem drób, wreszcie obejrzawszy się po okolicy i rozpoznawszy nieco stan miejscowych właścicieli, ofiaruje swe usługi, jako faktor, bogatemu ajentowi zbożowemu. Obowiązkiem faktora, jest donosić szczegółowo a bardzo wiernie o stanie urodzajów w danej okolicy, nadto i o właścicielach mniejszych posiadłości, pod względem ich stanu majątkowego, stosunków i znaczenia w powiecie.

Kiedy pan pryncypał podejmuje się dostawy bądź zboża, bądź siana i słomy, faktorzy objeżdżają prowincje, skupując we wsiach i folwarkach żądane przedmioty po cenach, rzecz prosta, jak najniższych. Za to otrzymują odpowiedni procent. Faktor skutkiem nieustanego włóczenia się w okolicy, zapoznaje się z rozmaitymi właścicielami, wkrada się w ich łaski, dopomaga do pożyczek, lub wprost w jakiemś większem gospodarstwie zadzierżawia pacht. Pachciarze od dawien dawna, stanowili rodzaj domowych a wiernych (?) sług szlacheckich. Pachciarz kupował rozmaite przedmioty, potrzebne do gospodarstwa, załatwiał interesa w powiecie, w kasie, w gminie; czuwał nad tem, aby jasnemu panu nie brakło nigdy pieniędzy; jeździł do miasta po sprawunki dla jasnej pani i jasnych paniątek; wyszukiwał kupców na produkta ziemi i często gęsto stawał, jako dziwosłęb, w rodzinie pana szlachcica. Nic też dziwnego, że ajenci zbożowi wyrażają się zawsze o tych, z którymi handlują: „Moja szlachta, albo mój szlachcic". Albo po prostu: „Hrabia Władzio, hrabia Józo" itd. Najkorzystniejszym dla nich interesem jest kupno zboża na pniu, czyli tak zwanych zbiorów zielonych. Słyszeliśmy, jak jeden z podobnych żydków mówił:

— Hrabia Józo sprzedał na pniu zboże. My się już teraz z sobą nie rozłączymy, bo jak przyjdą żniwa, to znowu będzie potrzebował pieniędzy. Na zasiew z nikąd nie weźmie, tylko odemnie, skoro zaś zasieje, to także trzeba będzie dać pożyczkę. O ja znam dobrze moją szlachtę!

(Dok. nast.).

ROZMAITOŚCI.

Zabawna anegdota. Znakomity pisarz styryjski, P. Rosegger, opowiada w wiedeńskiej *Jagdzeitung* interesującą anegdotę o pewnym wieśniaku styryjskim, zawołanym myśliwym i zawołanym łgarzu, który obełgał nawet arcyksięcia Franciszka Karola, ojca Franciszka Józefa, obecnego władcy Austro-Węgier.

Arcyksiążę Franciszek Karol ogromnie upodobał sobie Styrję i chętnie ją odwidzał, przebywając głównie w okolicach Mariazell. Lubiąc samotną włóczęgę, wychodził nieraz bez żadnego orszaku na dalsze przechadzki, podczas których chętnie wdawał się w pogawędkę ze spotkanymi w drodze góralami, którzy naturalnie nie domyślali się nawet z kim mają do czynienia, arcyksiążę bowiem świetnie władał styryjskiem narzeczem ludowem. Pewnego dnia, zabłądziwszy w okolicy, zaczepił pytaniem o drogę do Erlaffsee jakiegoś starego górala z Grünau. Zapytany, nietylko udzielił wskazówki, ale ofiarował się zaprowadzić podróżnego na samo miejsce.

W drodze zawiązała się oczywiście żywa rozmowa i podróżny zapytał towarzysza, czy zna Wiedeń i czy nie był w nim kiedy? Góral, łgarz, jak każdy myśliwy, odparł bez namysłu:

— Cobym miał nie być! Byłem! Znam!

— No, i jakże ci się to miasto podobało?

— Bardzo! Nie jest tam wprawdzie tak zielono, jak u nas, ale ładne miasto.

— Wielkie też ono być może?—zapytał książę, udając prowincjonalistę.

— Ho, ho! Większe niż nasze Mariazell!

— Większe?

— Możecie mi wierzyć! Ja nigdy w życiu nie kłamię!

— Wierzę! A widziałeś może Burg, w którym cesarz mieszka i inni książęta?

— To się rozumie! O! to taki duży dom, cały ze złota i z brylantowemi oknami.

— Ejże!

— A podwórze, to ci jest całe wyłożone czerwonym jedwabiem, aby deszcz kamieni nie pomoczył.

— Bój się Boga! A na wieży świętego Stefana byłeś? Podobno bardzo wysoka?

— Juści, byłem.

— A długoś tam na nią wchodził?

— Prawie, bez mała, całe dwa dni.

— Tylko?

— Ano, co chcecie, przecież mnie tu znają w całej okolicy z tego, że umiem się wspinać po górach! — odpowiada łgarz.

— Podobno i Prater jest ładny?

— A tego, tom nie poznał.

— Dlaczego?

— Był właśnie zamknięty.

— Szkoda. Ale powiadają, że w Wiedniu, to i cesarza łatwo zobaczyć można?

— To też i ja go widziałem! A jakże!

— Gdzieś go widział?

— Spacerował sobie po ulicy.

— Jakże też taki cesarz wygląda?

— O! no, wspaniale! Szedł sobie w takim wielkim czerwonym płaszczu z koroną złotą na głowie i z berłem w ręku! Mówię wam, majestat prawdziwy!

— Muszę i ja kiedy wybrać się do Wiednia— szepnął jeszcze arcyksiążę, któremu podobała się ta fantazja.

— O! warto, warto! — potwierdził łgarz.

— Słuchajno — mówił dalej książę — ty musisz być myśliwym i pewnieś niejedną kozicę ubił?

— Żaden tu na okolicę całą tyle ich nie nastrzelał.

— To i ojciec twój był pewnie także myśliwym?

— A czemżeby miał być?

— No, przecież nie każdy ojciec musi być myśliwym.

— Juści! — odparł góral po namyśle i spytał:—A czemże był wasz ojciec?

— Cesarzem — odparł arcyksiążę.

— Nie żartujcie — szepnął wieśniak, przysuwając się z tajemniczą miną do towarzysza — nie mówcie tego głośno! Mógłby jaki żandarm żart ten posłyszeć i aresztowałby was. Mój brat właśnie też niedawno został aresztowany, choć nie za takie żarty... A wy, brata macie?

— Mam!

— A czemże on?

— Cesarzem! — odpowiedział znowu arcyksiążę.

— Bodajże was! — zawołał góral ze śmiechem. — A dzieci macie?

— Chwała Bogu! Mam naprzód syna Franciszka....

— A on czem?

— Cesarzem! — odparł arcyksiążę po raz trzeci.

Wieśniak pokładał się od śmiechu.

— Mam jeszcze drugiego syna — ciągnął dalej arcyksiążę — ten się nazywa Maks...

— A czemże ten znowu?

— Cesarzem!

— A bodajże was też z żartami! — zaśmiał się góral.

— Mam i dwie siostrzenice...

— No a te?

— Cesarzowemi!

Góral, który brał to wszystko za dobry humor swego towarzysza, śmiał się aż do łez. Wreszcie, opanowawszy jako tako wesołość, spytał jeszcze, jakby wyzywając kompana:

— No, a czemże ty wreszcie jesteś?

— Mogłem być cesarzem! — odparł arcyksiążę, już nieco poważniej, co jednak znów góral przyjął wybuchem śmiechu.

Tymczasem, wśród owej rozmowy, obaj poczęli się zbliżać do Zell, gdzie na arcyksięcia oczekiwał orszak, zaniepokojony nieco jego zadługą nieobecnością.

Na widok zbliżającego się księcia pospieszyli ku niemu wszyscy dworzanie, otaczając go kołem, składając ukłony.

Góral teraz dopiero wytrzeszczył oczy i pozieleniał.

— Jezu Chryste! — zawołał.

Arcyksiążę zbliżył się do niego.

— Dziękuję ci za towarzystwo — przemówił. — A jeśli kiedy znów przyjdziesz do Wiednia i Prater będzie zamknięty, zapytaj się o arcyksięcia Franciszka Karola. Już ja każę ci go otworzyć!...

Następnie obdarzył hojnie łgarza, ale ukazując mu słynny kościół miejscowy, dodał:

— A teraz idź tam i przeproś Pana Boga za to, żeś mię tak obełgiwał.

Jan Camoletti, jeden z najznakomitszych architektów szwajcarskich, który zmarł d. 31 zm. w sile wieku w Genewie, był synem biednych rodziców i własną pracą dobił się znaczenia i majątku. Szwajcarja zawdzięcza mu szereg pięknych gmachów, pomiędzy innymi wspaniały pałac pocztowy w Genewie, mistrzowskie dzieło czasów nowożytnych, oraz przepyszną halę muzyczną, wzniesioną przez Camoletti'ego kosztem konsula angielskiego Burtona. Camoletti wypracował także plan muzeum, mającego powstać w Genewie.

Ślepa z Manzanares, poetka ludowa, znana w całej Hiszpanji, umarła w tych dniach w Madrycie. Była to kobieta obdarzona niezwykłym talentem rymotwórczym. Niektóre jej poezje dostąpiły honorów druku. Lud tłumnie odwidzał ślepą z Manzanares i przysłuchiwał się jej deklamacji. Rymotwórcze rzemiosło opłacało się snać, bo ślepa pozostawiła swoim spadkobiercom do 300.000 pesetas majątku.

Produkcja światowa złota i srebra. Dyrektor mennicy Stanów Zjednoczonych Mr. Peston, ogłasza sprawozdanie o produkcji złota i srebra w roku 1893. Produkcja złota dosięgła cyfry najwyższej, jaką zapamiętano na świecie. Obejmuje ona 234006 uncji i przedstawia wartość 31·1 miljona funtów sterlingów. W porównaniu z rokiem ubiegłym, w którym wartość produkcji wynosiła tylko 29·27 miljonów funtów sterlingów, podwyższyła się przeto produkcja o 1·8 miljonów funtów. I produkcja srebra nowego doczekała się wzrostu. Wynosiła ona w roku 1893—161 miljonów uncji wartości 41·5 miljonów funtów sterlingów, podczas gdy w roku 1892 produkcja nie przenosiła 153 miljonów uncji wartości 39·44 miljonów funtów. Nie cały jednak zapas wydobytego z ziemi złota idzie na cele mennicze. Bardzo wielkie masy zużywa złotnictwo, przemysł szmuklerski, bardzo wiele idzie na pozłotę, na naczynia i instrumenta fizyczne i chemiczne. Dyrektor Mr. Preston oblicza tę konsumcję złota na 57%, tak że na monety zostaje tylko 43% czyli 67.5 miljona dolarów. W ostatnich ośmiu latach wybijano przeciętnie za 48·26 miljonów dolarów złotych monet a za 12·29 miljonów dolarów monet srebrnych. Cała suma wybijanych monet wynosiła tedy przeciętnie 60·55 miljonów dolarów, podczas gdy dziś samego złota, na cele mennicze jest o wiele więcej, bo za 67·5 miljona dolarów. Nie ma przeto obawy — jak rozumują niektórzy — żeby nastąpić miało zaciśnienie obiegu po zaprowadzeniu waluty złotej. Niestety zapominają ci optymiści, że złoto eksploatowane w jednym roku lub choćby i w 10 latach, nie może pokryć potrzeb całego świata i że wysokość produkcji nie utrzyma się po kilku latach na dzisiejszej stopie.

Cyklony. Wedle petersburgskich doniesień, cyklon w Sippale, w Finlandji, wyrządził na szerokość 6 kilometrów okropne spustoszenie. Dwie wsie zupełnie zburzone, wiele ludzi zginęło. Równocześnie zaś donoszą z Madrytu, że cyklon, który szalał w Florencji, zrządził szkody na trzy miljony franków; około 200 osób zostało gradem pokaleczonych.

„Dobre partje" książąt Borghese. Najstarszy syn księcia Scypiona Borghese zaręczył się, jak

telegrafują z Rzymu, z Amerykanką, która mu wniesie wiano w wysokości 20 miljonów franków. Dolary te mają podreperować zaszargane finanse księcia. Drugi jego syn ożenił się przed kilku miesiącami z córką dorobkowicza bogatego księcia Aleksandra Torlonia. Ruina książąt Borghese była tak wielką, że musieli sprzedać swoje słynne na cały świat zbiory i galerje w Rzymie.

HUMOR.

— Powiedz mi, panie Alter, dlaczego bożka handlu, Merkurego, przedstawiają ze skrzydłami?

— Co jak un zrobi fałszywą upadłoszcz. Żeby karku sobie nie skręczył i aby mógł prędko uczeknucz.

Zadanie konikowe Nr. 10.

a	le	u	ki	cia	ru	ca	sne	zie	ko	wody	na
na	szran	nych	kich	na	du	mią	kich	ra	*kształt*	ze	tyl
wi	ta	czo	czu	mia	bu	go	wień	ja	ta	w krąg	wach
a	żar	chło	się	cha	gdy	dzień	sprzę	we	chmu	niech	bo
dnych	je	dkich	dzieć	ca	słoń	rzą	bię	mło	a	sta	tku
ta	lą	cię	ro	zbla	wi	twarz	sne	gnie	bo	nie	jak
ją	gła	dłem	jak	ca	po	lu	ki	dłem	gnu	smu	je
zwa	chmu	zbi	śłą	ta	◠	◠	dy	o	da	dnych	i
ja	cia	wan	pro	zi	ja	dar	ra	pią	co	że	znać
bat	świat	ra	bo	my	ści	mo	lą	lo	go	śpią	lśnią
sne	nie	łona	sne	mień	my	ry	oa	cza	bo	na	tam
pło	jeden	i	smn	le	sza	pa	we	po	nie	śnie	ea
na	do	co	jej	ja	chmu	gro	tę	o	wy	w tej	czar
nie	mie	gnie	dzę	tku	za	du	czół	się	rze	ale	bły
się	wi	*	niem	ztej	tych	po	śpią	jest	*	pna	chmu

Rozwiązanie ostatniej szarady.

Li—te—ra—tu—ra.

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Włodzimierz Odzierzyński, A. Wychowski, Michalina Zieleniewska, Stanisław Kopczyński, Edward Zgut i Adam Młodzianowski z Krakowa; Emilja Bałukówna z Myślenic; Ferdynand Skwarczek, Zofja i Emilja ze Starego Sącza; Laura Kristmann z Libiąża; W. Edward Szafranil (wierszem) z Oświęcimia; Wincenta Janecka ze Złoczowa; Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Emilja Lankau i A. Nowicka z Makowa, wreszcie czytelniczka z Iwonicza.

OSTATNIA POCZTA.

Bilans półroczny wiedeńskiego Zakładu kredytowego, wykazuje czysty dochód w kwocie 2,633.982 złr.

Ambasadorom niemieckim we Wiedniu, Petersburgu, Londynie, Paryżu i Waszyngtonie mają być dodani *attaché* dla gospodarstwa rolnego.

Niebawem ma nastąpić ograniczenie pruskiego prawa o stowarzyszeniach.

Biuro Reutera donosi z Pretorji: Policja konna z Transvaalu, usiłowała przynieść pomoc załodze Agathy, oblężonej przez powstańców. Kafrowie odparli jednak oddział policji. Kafrowie spalili wszystkie zagrody Boorów, położone wzdłuż rzeki Setaba. Powstańcy zatrzymują wozy pocztowe i zabierają muły.

Telegramy.

Wiedeń 19 sierpnia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza następujące mianowania: ks. Franciszek Skarbowski nauczycielem rzym.-kat. religji w państwowem niższem gimnazjum w Buczaczu; ks. Jan Porajko nauczycielem gr.-kat. religji w seminarjum w Stanisławowie, tudzież Teodor Bilenki (?) głównym nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem w Samborze.

Berlin 19 sierpnia (rano). Urzędowe dzienniki donoszą, iż u aresztowanego anarchisty Schewego znaleziono chemiczne środki wybuchowe i aparaty elektryczne.

Nisz 19 sierpnia (rano). W kompetentnych sferach zaprzeczają stanowczo pogłosce puszczonej w świat przez zagranicę, jakoby niebawem miała nastąpić dymisja ministra Nikołajewicza.

Rzym 19 sierpnia (rano). Śledztwo w sprawie odkrycia warstatów fabrykujących bomby wykazało, że uwięziony anarchista Carli w istocie jest sprawcą wielu zamachów dynamitowych, jakie się w ostatnich latach w Rzymie zdarzyły.

Rzym 19 sierpnia (rano). Wedle doniesienia *Gazetta di Vinezia*, zauważono w obserwowanym przez lekarzy stanie umysłowym dynamitardy Legi, pewne ślady zboczenia.

Rzym 19 sierpnia (rano). Syn Crispiego otrzymuje codzień listy anonimowe, w których jemu i jego ojcu anarchiści grożą śmiercią.

Poznań 18 sierpnia. Pożar cukrowni wrzesińskiej przypisują podpaleniu. Spaliła się kasa, w której był wielki zapas papierów wartościowych i kilkakroć sto tysięcy marek gotówki.

Berlin 18 sierpnia. Aresztowanie anarchisty Schewego spowodowało aresztowanie dalszych 50 osób, z których 44 zatrzymano w więzieniu.

Paryż 18 sierpnia. Proces Rocheforta i wydawcy *Intransigeant*'a odbędzie się w końcu września. Rochefort oświadczył korespondentowi londyńskiemu *Gaulois*, że proces jest dlań rzeczą obojętną, rząd chce sobie za pomocą niego wynagrodzić fijasko, poniesione w procesie Faure'a i towarzyszów.

Londyn 18 sierpnia. Z Yokohamy donoszą, że ośm japońskich okrętów wojennych zamierza bombardować Chefoo.

Londyn 18 sierpnia. Cesarz chiński zamierza zdegradować wielu wyższych oficerów chińskich za brak energji, okazany w ostatnich bitwach morskich.

Londyn 18 sierpnia. *Daily Chronicle* donosi z Yokohamy, że w d. 10-ym b. m. przyszło do większej bitwy morskiej pomiędzy Japończykami a Chińczykami. Japońska eskadra północna zatopiła kilka okrętów chińskich. Straty japońskie są niewiadome. Natomiast urzędowe doniesienia z Shangai zaprzeczają tej informacji.

Londyn 18 sierpnia. *Times* donosi z Managuy z Nicaragua, że wszystkie miasta centralno-amerykańskie, z wyjątkiem Costarica, podpisały protokół żądający zjednoczenia się w jedną centralno-amerykańską rzeczpospolitą.

Londyn 18 sierpnia. W ostatniej bitwie morskiej, co do której bliższych szczegółów jeszcze brak, Chińczycy utracili siedm okrętów.

Petersburg 18 sierpnia. W celu bliższego zapoznania się z rynkami zagranicznemi, dla wzmocnienia i uregulowania wywozu zboża i wyświetlenia warunków, na jakich mogłyby być potworzone ajentury, przyczyniające się do powiększenia wywozu, minister rolnictwa deleguje do głównych portów oraz za granicę osobę obznajmioną z kwestją wywozu krajowych produktów rolnych.

Petersburg 18 sierpnia. Od Nowego Roku 1895-go ustawa o ochronie lasów będzie zastosowana we wszystkich miejscowościach, gdzie dotąd nie była wprowadzona, oraz w gubernjach Królestwa Polskiego.

Wiedeń 19 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364·87, Laenderbank 256·20, Staatsbahn 354·25, Lombardy 110·87.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Certyfikaty pochodzenia towarów. Według okólnika c. k. Ministerstwa handlu z 31/7 1894, certyfikaty pochodzenia przy imporcie towarów z Austro-Węgier do Hiszpanji, wymagają celem uzyskania przyznanych układami handlowemi ulg cłowych, uwierzytelnienia ze strony konsulatu hiszpańskiego, najbliższego miejscowości wystawienia odnośnego certyfikatu. Przepis ten nie odnosi się do pakietów pocztowych.

Odpowiedzi Redakcji.

Rozgniewanemu cykliście w Krakowie. Odkąd to *Głos Narodu* występuje przeciw cyklistom w ogólności? Prosimy brać rzeczy jak są i nie mięszać pojęć. Nie będziemy nigdy bili oklasków cyklistkom, gdyż sport ten nie jest dla kobiet, ale przeciw cyklistom nie oświadczaliśmy się także nigdy. O ile radzibyśmy, aby młódź polska wyrabiała siły, zręczność i odwagę, o tyle także pragniemy, żeby kobiety nasze były skromne, gospodarne i rodzinie oddane. Tylko takiemi chcemy mieć Polki, więc też nigdy nie będziemy przemawiali dla nich za sportem nieprzyzwoitym, od którego do dawnych gimnazjów greckich, w których mężczyźni wespół z niewiastami w stroju adamowym ćwiczyli się w gimnastyce, tylko krok jeden...

Wpan G. w Krakowie. To, co podczas rewizji policyjnej, znaleziono w piekarni Izaaka Gingera, przy ulicy św. Józefa, jest zbyt wstrętne, byśmy to mogli opisywać. Są rzeczy, które nie znoszą światła dziennego.

Wpan Walery Sawicki w Zakopanem. Zupełna racja. Jak nie wolno przywłaszczać sobie tytułów, tak również powinno być wzbronione szmajgełesom noszenie karabeli, gdyż karabela była oznaką szlachectwa. Dr Byk, lecz nie ten, który przed kilku miesiącami wskoczył do Wisły z mostu podgórskiego, ale ów wielki, lwowski, kazał sobie zrobić we Lwowie, u krawca Mosera delię białą, sobolami podbitą, iście senatorską. „Czemu on nie ma bycz wielki pan i szlachczic, kiedy go na to stacz!“ W tym stroju będzie też przyjmował cesarza na Wystawie, a nasi krótkowidze polityczni, wskazując nań, będą mówili w dobrej wierze: „Patrzcie, jaki patrjota!“

Przyjechali do Krakowa

dnia 17 sierpnia.

Grand Hotel. I. Lichowski z Warszawy. Wł. Tustanowski ze Lwowa. S. Wetzle z Eger. A. Gruta z Pesztu. T. Ansal z Pesztu. E. Mot z Belgji. J. Uros z Dąbrowy. A. Grobicki z Król. Pol. Wł. Dąbski z Dębicy. E. Mot z Brukseli.

Hotel Drezdeński. J. Moszyński z N. Sieniawy. Dr A. Stokowski z Warszawy. J. Janaczuk z Langweil. St. Bełza z Warszawy. Dr T. Trzciński z Popowa. M. Bieliński z Krosna. P. Starke z Wiednia. F. Müller z Łodzi. P. Górski z gub. Suwalskiej. K. Weil z Ozorkowa. M. Rokloff z Opola.

Hotel Saski. St. Londyńska z Łomży. W. Huleel z Rzędowic. St. Turno z Sulina. Dr St. Huzarski ze Szczecina. L. Koniec z Warszawy. P. Rohrbacher z Berlina. S. Goldfinger z N. Targu. W. Dytkiewicz z Bochum. Dr St. Bukowiecki z Dąbrowy. A. Bielecki z Warszawy. B. Puczkowski z Kozieniec. St. Stawski z Poznania. F. Puchinger z Wiednia. Z. Wurzl z Wiednia. I. Chełkowski z Kuklinowa. J. Herniczek z Zakrzewia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

L. 32501. 930 1 ?

ROZPISANIE DOSTAWY.

Dostawa niżej wymienionych materjałów drzewnych, potrzebnych na rok 1895 zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

229 m³ Drzewa dębowego do mostów
263 m³ Podkładów dębowych do zwrotnic
183 m³ Drzewa twardego tartego do budowy wozów
885 m³ „ miękkiego „ „ „ „
391 m³ „ twardego „ dla celów konserwacji
516 m³ „ miękkiego „ „ „ „
387 m³ „ budulcowego miękkiego
120 m³ Łat rzniętych z drzewa miękkiego
54300 m Łat miękkich okrągłych
18000 m³ Drzewa opałowego miękkiego
6000 hl. Węgla z drzewa bukowego

Różne materjały drzewne jako to: Drążki drewniane, styliska, taczki nieokowane i t. p.

Oprócz tego zostanie rozdaną dostawa progów dębowych i sosnowych dla okręgu podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu, jakoteż dla linij podlegających Zarządowi ruchu kolejowego w Mähr. Schönberg.

Dostawę drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu, a ukończyć z końcem czerwca 1895 r. progi zaś natomiast muszą być dostawione w terminie od marca do końca grudnia 1895 r. Wszystkie zaś inne wyż wymienione materjały ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze ofert, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materjałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy, można przejrzeć, podjąć lub za przesłaniem porta otrzymać pocztą w biurze c. k. Inspektoratu konserwacji lub w biurze dla służby warsztatowej podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu, gdzie także i bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy zasięgnąć można. Oferty mogą opiewać albo na całą rozpisaną ilość, lub też na część takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość jakoteż gatunek drzewa i złożyć poręczne (wadjum) w wysokości 10% wartości oferowanych progów w kasie c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których podpisem opatrzony szczegółowy wykaz dołączyć należy ma się wnieść opieczętowane najpóźniej **do dnia 10 września b. r. 12 godziny w południe** do podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu. Zarówno oferta jakoteż i załączniki muszą być ostemplowane marką na 50 centów od każdego arkusza.

Oferty należy podzielić na trzy odrębne grupy i stosownie do tego zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów, drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic“ względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów konserwacji“ lub „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów warsztatowych“.

Ceny należy podać wraz z wszystkiemi kosztami dostawy (do których załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) opłatnie do jednej lub kilku stacyj c. k. kolei państwowych, które jednakowoż dokładnie wymienione być muszą.

W każdej ofercie musi być wyrażonem, że oferentowi znane są „Ogólne warunki dostawy materjałów dla c. k. kolei państwowych“ jakoteż istniejące a oferowanych materjałów dotyczące „szczegółowe warunki“ i że się takowym w zupełności poddaje.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo ich też wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub też nieodpowiadające warunkom niniejszego rozpisania nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 15 sierpnia 1894 r.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu.

L. 30447 III.

C. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie

ogłasza sprzedaż w drodze publicznej konkurencji następujących starych materjałów, nagromadzonych w materjałowym magazynie w Nowym Sączu.

Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materjałów:

5000	klgr.	blachy żelaznej do 4m/m grubości,
5000	„	blachy żelaznej po nad 4m/m grubości,
900	„	drutu żelaznego,
50000	„	żelaza lanego niespalonego,
4000	„	żelaza lanego spalonego,
40000	„	żelaza kutego niespalonego,
20000	„	odpadków drobnych żelaznych,
10000	„	wiór żelaznych i stalowych,
5000	„	stali w wielkich kawałkach, jak osi i t. p.,
2000	„	kawałków starych sprężyn stalowych płaskich,
1500	„	kawałków starych sprężyn stalowych spiralnych,
35000	„	obręczy stalowych z kół,
1000	„	kawałków miedzi,
3374	„	płyt miedzianych z palenisk,
100	„	miedzi galwanicznej z bateryj telegraficznych,
750	„	kawałków mosiądzu,
30	„	pakfongu,
800	„	wiór miedzianych,
2000	„	kawałków spiżu,
300	„	blachy cynkowej,
2200	„	odpadków kauczukowych,
50	„	odpadków skór,
4000	„	odpadków szkła,
5000	„	zużytego papieru,
120	sztuk	beczek z oleju, objętości do dwóch hektolitrów,
50	„	beczek do pakowania objętości po nad dwa hektolitry.

Oferty napisane na odpowiednich drukach, ostęplowane, opieczętowane, i zaopatrzone na kopercie napisem: »Oferta na zakupno starych materjałów«, należy nadesłać do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie **najdalej do dnia 27-go sierpnia b. r., do godziny 1-ej w południe.** — O 1-ej godzinie w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak **oddzielnie** od tejże, należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie wadjum w wysokości 10% sumy kupna.

Wadjum do wysokości 200 złr. należy złożyć w gotówce, po nad 200 złr. może być przyjęte i w papierach wartościowych, 10% niżej dziennego kursu.

Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materjałów, jakoteż i na części tychże; ceny należy podać loco materjałowy magazyn w Nowym Sączu.

Ponieważ późniejsze reklamacje co do jakości sprzedanych materjałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie P. T. oferentów materjały przed wniesieniem ofert oglądnąć.

Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale maszynowym i warsztatowym c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość lub tylko na część materjału do sprzedaży przeznaczonego, albo też całkowitego nieuwzględnienia oferty.

Oferty wniesione po terminie. lub nieodpowiadające warunkom, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 4 sierpnia 1894 r. (Przedruk nie będzie płacony).

Za c. k. Dyrekcję ruchu: *F. Horoszkiewicz.*

Młody handlowiec powróciwszy z zagranicy, chrześcijanin, biegły w języku niemieckim, obznajmiony z czynnościami biurowemi, rzutny — z pięknem i szybkiem pismem, prosi o jakie-kolwiek zajęcie. — Łaskawe zgłoszenia pod A. S. 30 do Administr. Głosu Narodu.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE

wyszła co tylko książeczka p. t.: **Sposób słuchania Mszy świętej** ułożony przez **św. Leonarda a Porto Mauricio**

Przełożył z francuskiego **ks. Antoni Dobrzański**, proboszcz w Myślenicach.
Wydanie drugie, w pięknej oprawie. — Cena egzemplarza **20 centów**, z przesyłką pocztową o 3 centy więcej.

Dla 2-ch lub 3-ch uczniów szkół średnich mieszkanie z wiktem, obsługą, troskliwą opieką i męzkim dozorem. — Ulica Dolne młyny Nr. 3, I-sze piętro. J. K. 934

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.

Potrzebny jest młodzieniec
dobrego prowadzenia, dla rodziny przybyłej z zagranicy, do zajęcia się kilku chłopcami, do rozmowy i nauki w języku polskim.
Bliższa wiadomość na miejscu w Willi Wgo Bałuckiego na Zwierzyńcu pod Kopcem.



K. Knoreck i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
Świeżą SARNINĘ
na części,
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu — oraz
PORTER IMPERIAL
i PALE ALE angielski.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Niedziela 19 Sierpnia.

Zupy: Rakowa, Consome rojal
Przyst.: Rosół z kaszką krajaną, Jajka à la marchal, Pasztet z sarny, Węgorz marynowany
Pieczeń: Szt. mięsa sos selerow., Rostbratlowa po angiel., Comber barani, Zraziki cielęce z kaszką, Karre wieprzowe
Legum.: Strudel z jabłek, Crem owocowy, Ser, Kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct

M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice Nr. 30,
Poleca
Skład **Maszyn do szycia** Singiera, Rindschüff i inne. Jedyna fachowa gwarancja *Wypłaty ratami, gotówką rabat.*

Uczeń
z ukończoną II-gą lub III-cią klasą szkół średnich,
potrzebny jest zaraz do handlu bławatnego
Józefa Neuwerta i Syna,
903 *Kraków,* 2 3
Sukiennice Nr. 1.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole. obok handlu p. Knorka.

Mężczyzna
wdowiec, w sile wieku, ojciec 4 dzieci, zawodowiec, posiadający mały kapitalik **pragnie się ożenić,** szuka na tej drodze z braku znajomości odpowiedniej partji. Reflektująca osoba wdowa, lub panna raczy zatem porozumieć się korespondencyą pod adresem **Prawda** poste-restante Kraków. Zą dyskrecję ręczy się. 931 1 2

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
JÓZEFA IWANICKIEGO
890 55 ?
następny,



Kraków, Rynek główny Nr. 25.
Wyłącznie maszyny Singiera.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. i wyżej. — Gotówka 10% taniej.

Fabryka Tutek cygaretowych „NORIS“
Kraków, ul. Poselska l. 25, 36|52 poleca palącym: 748
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon.“ — „Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“**, już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS“** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **»NORIS“.** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki

We wszystkich księgarniach
są jeszcze przez czas krótki do nabycia po cenach nadzwyczaj zniżonych wszystkie dzieła, wydane nakładem *K. Bartoszewicza.* Katalogi bezpłatnie. 835
Zamawiający z prowincji raczą adresować: **K. Bartoszewicz Kraków, przy ul. Zwierzynieckiej pod L. 22.**

Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie.

TELEGRAM!!!
Jedynie w handlu J. Poznańskiego
Róg ulicy Szczepańskiej.
Tylko **10** centów
kosztuje wyborne gorące 927 **i smaczne** 2 30
DRUGIE ŚNIADANIE
z 3 dań
na sposób warszawski.
Codziennie świeżą i gorącą polędwicę, wyborną szynkę, oraz wszelkie gatunki wędlin, poleca najtańszej handel
J. POZNAŃSKIEGO
w Krakowie.
Piwo okocimskie na szklanki i butelki.
Porter i Bok.
TELEGRAM!!!

Mieszkanie każdego czasu do wynajęcia, pod każdym względem wygodne, 3 pokoje, kuchnia, przedpokój, także 4 pokoje, kuchnia przedpokój, każde z osobna na piętrze. Przy ul. Lenartowicza l. 6-8. Wiadomość na miejscu albo Krowoderska 19. 878 7 10

PANIENKI
uczęszczające do zakładów publicznych, **znajdą pomieszczenie i opiekę** u wdowy po urzędniku pod warunkami bardzo przystępnemi. 1 3
924
Konwersacja francuska i niemiecka. Fortepian w domu. — Wiadomość w adm. „Głosu Narodu“.

Młody mężczyzna, inteligentny, poszukuje posady pisarza, ewentualnie praktykanta gospodarskiego. Adres **Lassota 1894** poste restante Kraków. 926 1 2

Pies, czystej rasy **„Dog“** jest do sprzedania. — Wiadomość u Grafczyńskiego, Mały rynek l. 7, w Krakowie.

BEZ KONKURENCYI!



WYSPRZEDAŻ WIN
Z HANDLU 929 1 6
Wł. Schwenka w Podgórzu
4¹/₂ Litra Wina białego austr. Vöslauera 1·60. — 4¹/₂ litra wina czerwonego naturaln. Vöslauera 1·75. — 4¹/₂ litra wina białego Gumpolskirchnera 2·25. Wszelkie inne za 4¹/₂ litra od 1·60 do 6 złr. Kuracyjne francuskie czerw. oryginalne St. Julien flaszka 1·50. Wszelkie inne Wina, Coniaki, Likiery zagran. **o 25% taniej.** Zamówienia odwrotną pocztą w opłatanych gąsiorkach.
Władysław Schwenk w Podgórzu.

KONKURS.
Towarzystwo ochrony ziemi w Krakowie rozpisuje niniejszem konkurs z terminem wniesienia podań do Dyrekcji do **dnia 1 września 1894 r.** na następujące posady:
1. **kasjera** z kaucją 1000 złr. i płacą 360 złr. rocznie, oraz prawem do dalszego awansu. Pierwszeństwo przysługuje wysłużonym urzędnikom rachunkowości w służbie państwowej.
2. **praktykanta** na likwidatora i korespondenta w polskim i niemieckim języku z płacą 360 złr. rocznie i prawem do dalszego awansu. Wymaga się obznajmienia z rachunkowością, tudzież pięknego, wyrobionego i czytelnego pisma. 932 1 3

Leśniczy
kawaler, z niższym egzaminem rządowym **znajdzie pomieszczenie w Królestwie.**
Wiadomość w Krakowie przy ulicy Straszewskiego Nr. 22.
922 2 3 **Godlewski.**

PANIENKA
uczęszczająca do szkoły, **znajdzie umieszczenie** 916 **i opiekę** 3 3 u wdowy po dyrektorze szkoły wyższej realnej. towarzystwo dorosłych córek i fortepian w domu. Wiadomość w redakcji.

Przyjmę chłopca do praktyki
z ukończoną I. klasą średnią
JAN KLECZEŃSKI
SIODLARZ i RYMARZ,
Kraków, ulica Szpitalna Nr. 32.

KAROL MARKUS Kraków, Szpitalna 18
utrzymuje **największy skład samowarów**
PRAWDZIWYCH TULSKICH.
Naczyń kuchennych emaljowanych i lakierowanych. Poleca własnego wyrobu przyrządy kąpielowe, których bardzo wielki wybór i zapasy posiada. Urządza wodociągi, łaźnie. także do Kneipowskich kuracyj. Wyrabia kloseta pokojowe i nadkanałowe. 417

Vom k. und k. Divisions-Artillerie-Regimente Nr. 3 in der Barackenkaserne **bei Dąbie** wird vom **1. October** l. J. an ein **Abnehmer für** den von **den Pferden** des Regiments herrührenden Dünger gesucht.
Der Pferdestand beträgt ungefähr 245. 882 2 3
Die Reflectanten werden ersucht, sich am **30 d.** Mts 9 Uhr vormittags in genannter Kaserne einzufinden, woselbst die Licitation erfolgen wird.
Anbote von weniger als 1¹/₂ kr. pro Pferd und Tag werden nicht angenommen.

C. i k. 3-ci pułk artyleryi dywizyjnej w koszarach barakowych **w Dąbiu** poszukuje **od 1-go października** b. r. **odbiorcy dla nawozu** pochodzącego od koni pułku.
Etat koni wynosi mniej więcej 245.
Reflektujących upraszą się do zgromadzenia się w wyżej oznaczonych koszarach **30-go** b. m. o godzinie 9-tej przedpołudniem, gdzie się licytacja odbędzie.
Oferty mniej wynoszące niż 1¹/₂ ct. od konia i dnia nie zostaną przyjęte.

DWÓR TOPORZYSKA
918 p. Jordanów 2 3
poleca do siewu
PSZENICĘ BANATKĘ
(pierwszy raz sianą po sprowadzeniu z Banatu), pięknie teryerowaną po **8 złr. 50 ct. za 100 kl.** z workiem i odstawą do stacji Jordanów.

Założona w roku 1790 Telefon 203.
Apteka pod złotym „Słoniem“
E. HELLERA
dawniej E. STOCKMARA
ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego
Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje,** pudry, mydła, wodę kolońską i
WINA LECZNICZE.
SALUBRIN
Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów
Dra BANDROWSKIEGO.
Essencja łopianowa i pomada, znakomity środek na porost włosów.
Woda do ust Mentyna, odznacza się bardzo 348 przyjemnym smakiem. 23 52
Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.
Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 8-go Sierpnia b. r.
otworzyłem
Skład wyrobów złotych i srebrnych
POD FIRMĄ
BOLESŁAW ARMATOWICZ
w Krakowie, Rynek główny, l. 17
obok księgarni WP. Friedleina.
Polecam swój zaopatrzony Skład wyrobów złotych i srebrnych w wielkim wyborze własnego wyrobu, odznaczające się trwałością i gustownością, po cenach możliwie przystępnych, oraz przyjmuję **wszelkie obstalunki i reperacje** w zakres jubilerstwa wchodzące i wykonuję takowe jak najstaranniej i punktualnie. — **Kupuję lub przyjmuję w zamian złoto, srebro i drogie kamienie. — Wybór pierścionków zaręczynowych i srebro stołowe.**
901 5 25
Upraszam o liczne odwiedzanie mego Składu w celu przekonania się o moich wyrobach
Z szacunkiem B. ARMATOWICZ, jubiler.

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz